www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 3-4
(82-83)
maj-sierpień 2013

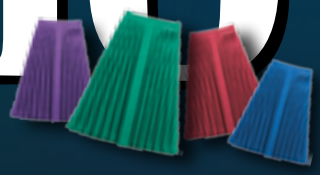

egzamin

adwokacki 38%

radcowski 73%

Legalis
System Informacji Prawnej

Promocyjne ceny na 10. urodziny!

System Informacji Prawnej Legalis Wydawnictwa C.H.Beck, od 10 lat spełnia najwyższe standardy jakości, dostarczając kompletną i wiarygodną informację prawną. Z tej okazji, premierowo, oferujemy Państwu możliwość korzystania z modułu, zawierającego wszystkie, prestiżowe komentarze C.H.Beck. W promocyjnej cenie.

JAKOŚĆ WYDAWNICTWA C. H. Beck

Zadzwoń do Doradcy Klienta	22 311 22 22 800 800 025

Odbierz rabat przy zakupie!

*Dotyczy wersji on-line. Wszystkie komentarze dostępne w wertykalnych modułach komentarzowych systemu Legalis (bez Systemów Prawa oraz Komentarzy Online).

www.legalis.pl/10lat

04 • III Ogólnopolska Konferencja Zrzeszenia Prawników Polskich

04 • To się musi udać!
z Ryszardem Kaliszem, posłem na Sejm RP, o szykowanych zmianach w procedurze karnej, sądach powiatowych i kondycji samorządów prawniczych rozmawia Piotr Dobrołowicz

08 • „Niezgodne z prawem i nielegalne”
Dr Agnieszka Choduń, adiunkt w Katedrze Tworzenia i Wykładni Prawa

10 • Polskich sędziów trzeba dzisiaj uczyć –
z prof. Tomaszem Tadeuszem Koncewiczem o jego oczekiwaniach wobec polskiego sędziego rozmawia Piotr Dobrołowicz

14 • Mamy fortepian!
Maciej Krzyżanowski, adwokat

16 • Człowiek Roku „In Gremio” 2012: sędzia Sądu Okręgowego w stanie spoczynku Henryk Sobociński

18 • Egzamin radcowski 2013
Marian Falco, radca prawny

19 • Egzamin radcowski 2013 r. widziany „okiem” sędziego administracyjnego
Elżbieta Makowska, sędzia NSA

19 • Podsumowanie egzaminu radcowskiego 2013 r.
Mariusz Kowalewski, radca prawny

20 • Prawda ma zawsze dwie strony - naszą i czyjąś
Andrzej Zajda, adwokat

22 • Instytucja pokrzywdzonego w polskim postępowaniu karnym – próba nakreślenia wniosków de lege ferenda
Łukasz Łowkiet, aplikant adwokacki
Radosław Flasza, aplikant adwokacki

24 • ODR, czyli e-rozwiązania w e-społeczeństwie
Magdalena Katkowska, studentka WPiA US

27 • Verba docent, exempla trahunt (Słowa uczą, przykłady przyciągają)
Marta Grabowska, studentka WPiA US

28 • Ryszard Wagner (1813 – 1883)
Marian Szabo, sędzia w stanie spoczynku

32 • Stosowanie prawa w stanie wojennym. Sprawa Józefa Uhle
Artur Kubaj, OBEP IPN Szczecin

34 • Nowa kadencja u radców prawnych
Anna Koziura, radca prawny

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin
Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Rada Programowa:

Roman Czernikiewicz
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Grzegorz Jankowski
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Alicja Kujawa
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Krzysztof Robert Wisłocki
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org
tel. 091 814 25 00
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa, (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Rysunki sędziego Arka Krupy dostępne są także w galerii na internetowej stronie gazety „Rzeczpospolita”

III Ogólnopolska Konferencja Zrzeszenia Prawników Polskich

Hotel Aquarius już trzeci raz gościł adwokatów, sędziów i radców prawnych na konferencji zorganizowanej przez Zrzeszenie Prawników Polskich w Kołobrzegu. W dniach 11-13 kwietnia 2013 r. uczestnicy konferencji mieli okazję wysłuchać interesujących wykładów, m.in. posła na Sejm RP Ryszarda Kalisza na temat kierunku zmian procedury karnej w świetle projektu nowelizacji kodeksu postępowania karnego, a także wziąć udział w panelu prowadzonym przez byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego RP sędziego Bohdana Zdziennickiego oraz prof. dr hab. Tomasza Tadeusza Koncewicza pod tytułem „Niezawisłość sędziowska. Sądzenie w europejskiej przestrzeni prawnej i sędzia polski. Utrzymanie status quo czy przewartościowanie etosu sądzenia?".

Poseł na Sejm RP Ryszard Kalisz oraz prof. T.T. Koncewicz udzielili przy tej okazji wywiadów dla In Gremio, które zamieszczamy w dalszej części numeru.

/red. In Gremio/

zdjęcia: RNL FOTOGRAFIA

Piotr Dobrołowicz: **Nie podoba się panu obecna procedura karna. Dlaczego?**

Ryszard Kalisz: Nie przystaje do obecnych czasów.

P.D.: **W ogóle? Może wystarczą małe modyfikacje?**

R.K.: Najważniejsze dla mnie jest to, co wynika z konstytucji, którą współtworzyłem. Państwo polskie jest tylko i aż gwarantem ochrony praw i wolności obywatelskich. Prawem każdego obywatela jest mieszkanie w państwie, gdzie przestępczość jest jak najmniejsza. W spokojnym i uczciwym kraju każda osoba, która wejdzie w tryby wymiaru sprawiedliwości, ma natomiast prawo do zachowania godności. Dzisiejsza procedura karna tego nie gwarantuje. Mamy takie czasy, że wymiar sprawiedliwości, w majestacie prawa, umożliwia niszczenie ludzi.

P.D.: **To nie przepis jednak decyduje o jakości wymiaru sprawiedliwości, a człowiek. Nie obawia się pan tego, że nowa organizacja procesu karnego niczego nie ulepszy, a wprowadzi tylko niepotrzebny zamęt? Nowymi przepisami nie zmieni się sposobu myślenia. Nie byłoby lepiej przyjrzeć się jedynie wybranym aspektom procedury karnej, nie wywracając jej jednocześnie do góry nogami? Rozbudować na przykład system odpowiedzialności osób decydujących o pozbawieniu wolności innych?**

R.K.: Oczywiście, że wszystkie osoby pełniące funkcje w państwie powinny być odpowiedzialne za swoją działalność. Ta odpowiedzialność nie może jednak być iluzoryczna, tak jak ma to miejsce wielu przypadkach teraz. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją, kiedy ona nie jest respektowana, bo cała prokuratura jest strukturą, która wewnętrznie siebie chroni na każdym poziomie i to jest niezależne nawet od mentalności prokuratorów. Jej struktura została tak ukształtowana, że każdy prokurator jest uosobieniem prokuratury. Prokuratura to jednocześnie prokurator, a prokurator to prokuratura. To powoduje, że system odpowiedzialności dyscyplinarnej, jakikolwiek realny sposób weryfikacji jakości pracy prokuratora jest po prostu niemożliwy.

P.D.: **Jak to zmienić?**

R.K.: To jest bardzo duży problem. I, jak pan zauważył, wymaga nie tylko zmiany prawa, ale i zmiany mentalności. Moja koncepcja sprowadza się do tego, że trzeba skończyć ze zhierarchizowanym organem, w którym mamy tę identyfikację prokuratora z prokuraturą. Przypominam, że ten system powstał w latach pięćdziesiątych i jest wynikiem radzieckiej myśli prawniczej z lat trzydziestych. To, że dzisiaj znajduje dużą akceptację ze strony konserwatywnej prawicy, tym bardziej mnie przekonuje, że trzeba go zmienić od podstaw.

P.D.: **Chce pan usamodzielnić prokuratora w swojej pracy?**

R.K.: Tak.

P.D.: **A jednocześnie związać ręce sądowi w toku procesu, bo jeżeli parlament przyjąłby kolejną pana propozycję bezwzględnego zakazu przeprowadzania przez sąd dowodów z urzędu, to zostanie on jedynie z materiałem dostarczonym przez strony.**

To się musi udać!

z Ryszardem Kaliszem, posłem na Sejm RP, o szykowanych zmianach w procedurze karnej, sądach powiatowych i kondycji samorządów prawniczych rozmawia Piotr Dobrołowicz

fot. RNL FOTOGRAFIA

R.K.: Już wiadomo, że przyjmie, ale nie do końca. Sąd będzie miał ograniczoną inicjatywę dowodową.

P.D.: **Nie obawia się pan tego, że w ten sposób pogrzebana zostanie zasada prawdy materialnej, że praworządność rozmijać się będzie ze sprawiedliwością?**

R.K.: Nie obawiam się. Musimy przywrócić sądowi jego istotę. Sąd jest od rozstrzygania spraw. Nie jest organem, który ma kształtować politykę państwa. On ma dostać materiał dowodowy i wydać orzeczenie. Inna odpowiedzialność ma spoczywać na prokuratorach.

P.D.: **Jaka?**

R.K.: Będzie ona dotyczyła weryfikacji materiału dowodowego przed sądem. Jeżeli przygotowany przez prokuratora akt oskarżenia zostanie odrzucony, a oskarżony będzie uniewinniony, to będzie to głównie taka odpowiedzialność.

P.D.: **To w sumie żadne novum. A odpowiedzialność dyscyplinarna?**

R.K.: Ależ oczywiście, że musi być.

P.D.: **Dzisiaj praktycznie jej nie ma.**

R.K.: Jest, tylko że po trzech latach wszystko się przedawnia. I jeszcze dodatkowo trzeba w tym krótkim czasie uchylić prokuratorowi immunitet i mieć na to zgodę prokuratury. Niemal niewykonalne. Jestem zwolennikiem profesjonalnego sądu dyscyplinarnego dla prokuratorów prowadzonego przez sędziów. Jeżeli prokuratura stanie się elementem wymiaru sprawiedliwości, a dokładniej sądownictwa, to sąd dyscyplinarny, składający się z sędziów, będzie rozstrzygał również kwestie dyscyplinarne związane z deontologią i etyką zawodu wykonywania zawodu prokuratora. Dzisiaj nie wygląda to dobrze i dlatego trzeba to zmienić.

P.D.: **W postępowaniu przygotowawczym udział obrońcy jest ograniczony. W dużej mierze to prokurator decyduje o jego możliwościach na tym etapie postępowania karnego. Jak to ma wyglądać po zmianach?**

R.K.: Jak już powiedziałem na wykładzie na spotkaniu organizowanym przez Zrzeszenie Prawników Polskich w Kołobrzegu, czynności dochodzeniowo-śledcze prowadziłaby policja i to policja dokonywałaby wszystkich przesłuchań i oględzin.

P.D.: **A co z obrońcą w takiej sytuacji?**

R.K.: Obrońca będzie miał wszelkie prawa.

P.D.: **Dzisiaj nie ma takich praw.**

R.K.: W postępowaniu przygotowawczym prawa obrońcy zależne są od prokuratora. W mojej koncepcji obrońca będzie miał wszelkie prawa, które dotyczą obywatela i nie będzie żadnej czynności bez niego. Osoba zatrzymana nie będzie mogła być przesłuchana, jeżeli zażyczy sobie obrońcy.

P.D.: **Wie pan, jak to dzisiaj wygląda. Rozmowa na policji jest krótka i sprowadza się mniej więcej do tego: Czy chce pan ustanowić sobie obrońcę? Tak, chcę. No to niech pan do niego zadzwoni. Ale nie znam numeru. A to proszę pana, w tym panu nie pomożemy. Zaczynamy przesłuchanie.**

R.K.: Nie, nie, i jeszcze raz nie. Właśnie cały problem polega na tym, że organy państwa nie mogą być represyjne, tylko muszą być pomocne dla obywatela. Nawet dla tego, który według tych organów ma zasadnie postawiony zarzut popełnienia przestępstwa, czyli jest mocne dowodowo przypuszczenie, że popełnił przestępstwo.

P.D.: **Nowym przepisem mentalności nie zmienimy.**

R.K.: Ale możemy wymusić pewne procesy, które doprowadzą do jej zmiany i tu się z panem nie zgadzam. Oczywiście, że samo przez się to się nie zmieni. Musimy wejść w system, który sam bardzo preferuję, czyli w system ochrony praw człowieka, w system

mentalnej ochrony praw człowieka również poprzez funkcjonariuszy policji i innych służb państwowych. To się zmieni. To się musi udać.

P.D.: **Pojęcie asesora sądowego zostało wyrugowane kilka lat temu z wymiaru sprawiedliwości. Dzisiaj wraca do dyskusji.**

R.K.: Ale w innym aspekcie.

P.D.: **Kim będzie ten nowy asesor?**

R.K.: Na razie jest to propozycja, którą w ubiegłym roku zgłosiła Krajowa Rada Sądownictwa. Odbyła się debata w Senacie i o ile dobrze pamiętam, asesor byłby...

P.D.: **Kimś pomiędzy referendarzem a sędzią.**

R.K.: Właśnie tak. Nie pamiętam dokładnie szczegółów, ale koncepcja mi się wtedy spodobała. Musimy pamiętać, że są w sądach duże zaległości. Szczególnie w dużych miastach brakuje sędziów. Ja również proponuję zmiany dotyczące istoty sądownictwa, samego orzekania. Krótko mówiąc, potrzebny jest powrót do sędziego jako, co do zasady, tylko i aż rozstrzygającego. Wtedy wystarczy dużo mniejsza liczba sędziów.

P.D.: **Jak to wygląda w liczbach?**

R.K.: Moi eksperci już to obliczają. Mamy dzisiaj około 12 tysięcy sędziów. Myślę, że można zmniejszyć liczbę sędziów o połowę. Chce zresztą powiedzieć, że we Francji mamy 4 tysiące sędziów, a w Wielkiej Brytanii, kraju dużo większym od Polski - niecałe 2 tysiące.

P.D.: **Ale w tym ostatnim przypadku system sprawiedliwości jest zupełnie inny, w proces sądzenia zaangażowani są nie tylko wykwalifikowani, zawodowi sędziowie.**

R.K.: To wszystko prawda. Chcę tylko pokazać, że my jesteśmy przyzwyczajeni do zupełnie innej formuły funkcjonowania. I że należy to zmienić.

P.D.: **W konstytucji mamy zapisane, że każdy obywatel ma prawo do rozstrzygnięcia swojej sprawy przez niezawisły i niezależny sąd.**

R.K.: W pańskim stwierdzeniu jest zawarta teza, że musimy zwiększać ilość sędziów. A chodzi przecież nie o liczbę sędziów, a o dobre rozstrzygnięcia. Sąd w mojej koncepcji ma otrzymać profesjonalnie przygotowany materiał. Co do zasady nie będzie go tworzyć.

P.D.: **A jeśli go nie otrzyma?**

R.K.: A no właśnie, wtedy musimy się cofnąć o krok i wymusić na pełnomocnikach i prokuratorach profesjonalizm.

P.D.: **Jak?**

R.K.: Wie pan, że już dzisiaj jest postulat - wystąpił z nim Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego - by wprowadzić listę adwokatów, którzy mogą występować przed Sądem Najwyższym. Obecnie zdarzają się kasacje podpisywane przez adwokatów na bardzo niskim poziomie. I pewnie nie będzie lepiej, bo mamy otwarcie zawodów prawniczych i wielką liczbę osób nieprzygotowanych rzetelnie do pisania tak skomplikowanych pism jak kasacje.

P.D.: **Otwarcie zawodów prawniczych miało poprawić konkurencyjność tych profesji i podnieść ich poziom. Jak pan postrzega skutki ich otwarcia?**

R.K.: Niestety, cały ten proces otwarcia odbył się z pogwałceniem istoty zawodu adwokata. I na jego niekorzyść. Dzisiaj tak naprawdę mamy w adwokaturze sporo załatwiaczy z tytułem adwokata niż adwokatów. Załatwiacze to ci, którzy załatwiają sprawy, a nie są spolegliwymi pomocnikami prawnymi, którzy prowadzą sprawy w kategoriach prawnych. Taka jest tendencja - jestem jej przeciwny.

P.D.: **Można to jeszcze zmienić?**

R.K.: Nie ma szans, dlatego że świat polityki jest populistyczny, nieprofesjonalny, nie ma co do zasady pojęcia o wymiarze sprawiedliwości. Jednak to parlament i rząd podejmują decyzje. Jeżeli decyzje są podejmowane nie na podstawie wiedzy, a na podstawie wrażenia, to takie są tego konsekwencje. Walczę o zmianę takiego stanu rzeczy. Stąd inicjatywa obywatelska Dom Wszystkich - Polska.

P.D.: **Zlikwidowano ostatnio sądy powiatowe. Jest szansa żeby wróciły na mapę sądową Polski?**

R.K.: Bardzo duża. Jako przewodniczący komisji sprawiedliwości i praw człowieka Sejmu RP kierowałem pracami nad ustawą o okręgach sądowych, która tworzy na nowo te sądy. Sejm uchwalił już tę ustawę. Teraz jest w Senacie. Sądy, które zostaną utworzone w miejsce tych 79-ciu będą miały taką samą nazwę, ale nie będą to już te same sądy. Wiąże się z tym dużo trudnych kwestii przejściowych - powoływania sędziów, pracowników sądów, spraw w toku, kuratorów.

P.D.: **Jest szansa, że ta ustawa wejdzie w życie mimo sprzeciwu PO?**

R.K.: Ta ustawa została uchwalona przez Sejm. W Senacie oczywiście będzie wniosek o odrzucenie jej w całości, ale wniosek Senatu zostanie odrzucony przez Sejm. Tak wynika z arytmetycznego rozkładu głosów. Natomiast jeżeli Prezydent RP zgłosi weto, to będzie ono skuteczne.

P.D.: **A zgłosi?**

R.K.: Gdy ja z nim rozmawiałem, to nie miał jeszcze wyrobionego zdania i nie podjął decyzji. Jestem oczywiście za tym, żeby podpisał tę ustawę, a jeżeli ma wątpliwości natury konstytucyjnej, to żeby skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego.

P.D.: **Od kiedy te sądy miałyby wrócić?**

R.K.: Vacatio legis to 9 miesięcy. Z tym, że część przepisów by weszła po 6-ciu miesiącach. Senat zajmie się tą ustawą w maju. Wróci ona do Sejmu pod koniec maja albo na początku czerwca. Wtedy pan prezydent będzie miał 21 dni na podpis. Jeżeli podpisze pod koniec czerwca, to dodajmy 9 miesięcy. To daje nam marzec przyszłego roku.

P.D.: **Temat tymczasowego aresztowania to ciągle gorący temat polityczny i prawny. Zdaniem wielu jest to systemowy problem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Gdzie tkwi diabeł?**

R.K.: W przepisach i w człowieku. Tymczasowe aresztowanie jest dzisiaj w Polsce nadużywane. Stanowi nie tyle środek zabezpieczający, co środek nacisku.

P.D.: **Czy parlament może coś zrobić w celu zmiany obecnej praktyki?**

R.K.: Oczywiście, że może. Spowodowałem, że w Kancelarii Prezydenta RP pod kierunkiem pana profesora Piotra Kardasa, notabene adwokata, pracuje gru-

pa ekspertów - profesorów prawa karnego. Ja pracuję nad całościową zmianą systemu oskarżenia publicznego, m.in. kwestią tymczasowego aresztowania. Wg koncepcji, którą ma zamiar zaproponować ta grupa ekspertów, czynności dochodzeniowo-śledcze prowadziłaby policja, a o wniosku o tymczasowe aresztowanie decydowałby prokurator, który nie miałby żadnej styczności z osobą podejrzaną. Wtedy wyeliminujemy wszystkie areszty wydobywcze.

P.D.: **Ale o areszcie decyduje nie prokurator, a sąd.**

R.K.: To prawda, ale jeszcze raz chcę zwrócić uwagę, że dzisiaj, kiedy sam prokurator podejmuje decyzję o wniosku, a jednocześnie może uzależnić jego złożenie do sądu od zachowania się osoby podejrzanej, to jest to olbrzymie pole do nacisku w celu wymuszenia zeznań. Jeżeli ten prokurator nie będzie miał styczności z tą osobą no to wtedy...

P.D.: **No to wtedy policja będzie miała. Będzie lepiej?**

R.K.: Policjant nie decyduje o wniosku.

P.D.: **Ale przecież zasugeruje konkretne rozwiązanie prokuratorowi.**

R.K.: Nie zasugeruje. Policja przedstawi tylko treść materiału dowodowego, a decyzję podejmie prokurator.

P.D.: **Myśli pan, że uda się odseparować policjantów od prokuratora, który będzie podejmował decyzję?**

R.K.: Tak. Trzeba jednak dodatkowo wprowadzić cały system niemożności wyboru prokuratora przez policjanta, prowadzenie spraw od początku do końca, odpowiedzialność prokuratorską. Moim zdaniem jest to najlepsza droga do zapobieżenia w przyszłości narastaniu patologii tymczasowego aresztowania.

P.D.: **Przycichł ostatnio temat połączenia zawodów adwokata i radcy prawnego. Uznano, że bez zgody obydwu samorządów projekt nie przejdzie. Znaleziono jednak inny sposób. Połączenie zawodów przebiega w ten sposób, że radcom prawnym przyznawane są kolejne kompetencje. Ostatnia koncepcja to przyznanie im prawa do obrony w sprawach karnych. Dwa samorządy, a kompetencje identyczne. Faktyczne połączenie poprzez zunifikowanie uprawnień. Dobry pomysł?**

R.K.: Poszły konie bo betonie. W pewnym momencie uznano politycznie, że musi dojść do połączenia zawodów, bo zdaniem podejmujących te decyzje będzie to korzystne dla obywateli. I jest to realizowane. Sam, jak już mówiłem, jestem za profesjonalizmem. Uważam, że w zakresie każdego z tych zawodów powinny być czynności, które niejako wynikają z jego istoty. Nie jestem za tym, żeby radcowie prawni mieli prawo do obrony. Nie popieram tego. Pamiętam, w jaki sposób kształtowały się w Polsce te dwa zawody. Dobrze byłoby zachować ich odrębność – nie tylko w zakresie nazwy.

P.D.: **Czy w tej sytuacji, w razie ujednolicenia uprawnień, nie byłoby w interesie samorządów jednak połączyć się?**

R.K.: Jedna korporacja miałaby większe możliwości wpływu na podejmowane decyzje polityczne. Teraz te dwie korporacje mogą być przeciwko sobie rozgrywane. Jako autor art. 17 Konstytucji RP oświadczam jednak, że jakiekolwiek działania w stosunku do samorządów zawodów zaufania publicznego powinny być dokonywane przez władzę państwową tylko za zgodą władz naczelnych tych samorządów. Nie może więc być żadnego połączenia, jeśli władze adwokatury i radców prawnych nie wyrażają na to zgody. A tak to dzisiaj wygląda. Natomiast jeżeli mówimy o współpracy z samorządem adwokackim, to jestem zadowolony ze współpracy z prezesem NRA Andrzejem Zwarą. Zresztą miałem pewien drobny wpływ na jego wybór.

fot. RNL FOTOGRAFIA

P.D.: **W jaki sposób?**

R.K.: Z moim zdaniem liczyła się pewna część delegatów. Wtedy z Andrzejem Zwarą poważnie porozmawiałem. Mam unikatowe doświadczenie, z jednej strony adwokata i jednocześnie osoby, która funkcjonowała w strukturach samorządu adwokackiego już od najmłodszych lat adwokackich, a z drugiej - duże doświadczenie polityczne. Porozumieliśmy się z Andrzejem Zwarą, że on musi dużo bardziej niż poprzednicy realizować postulat wynikający również z ustawy Prawo o adwokaturze, że adwokatura musi być samorządem walczącym o prawa i wolności obywatelskie. I to prezes Zwara robi. W ten sposób możliwości wpływu adwokatury na działalność organów państwowych się zwiększyły. To może dzisiaj nie jest aż tak wyraźnie odczuwalne.

P.D.: **Mówi się, że ma pan duży wpływ na decyzje parlamentu co do organizacji samorządów prawniczych .**

R.K.: I tak chyba jest w istocie. Przykładem jest to, że do lamusa poszedł projekt ustawy o państwowych egzaminach prawniczych .

P.D.: **Co dokładnie się stało?**

R.K.: No właśnie, co się stało?

P.D.: **Nic się nie stało. Nie uchwalono ustawy.**

R.K.: No widzi pan.

P.D.: **To wielka zasługa dla samorządów prawniczych, również trafionej argumentacji przedstawicieli samorządu adwokackiego.**

R.K.: Tak, samorząd był ze mną w stałym kontakcie. Często rozmawiali ze mną prezes Andrzej Zwara i wiceprezes Jacek Trela. Ta ustawa nie została uchwalona. I bardzo dobrze, bo uważałem ją za błędną od początku do końca. [ ]

| ***Dr Agnieszka Choduń,*** *adiunkt w kierowanej przez prof. Macieja Zielińskiego Katedrze Tworzenia i Wykładni Prawa, członek Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN, sekretarz Zespołu Języka Prawnego RJP*

„Niezgodne z prawem i nielegalne”

W ustnym uzasadnieniu wyroku, który zapadł w sprawie znanej pani poseł, sędzia stwierdził m.in., że działania służb wobec oskarżonej były „niezgodne z prawem i nielegalne”. Nie tylko w języku potocznym, ale, niestety, również na sali sądowej możemy usłyszeć takie sformułowania jak to podane w tytule niniejszego tekstu. Działania „niezgodne z prawem i nielegalne” to przykład tautologii. Nielegalny to przecież nic innego jak właśnie niezgodny z prawem. Innymi, spotykanymi w języku okołoprawnym, przykładami wyrażeń tautologicznych są np. „nagle i nieoczekiwanie” czy „przyjęcie i akceptacja”.

Przykład 1

„Ochrona i (ewentualne) wsparcie ze strony Państwa i stanowionego przezeń prawa, w postaci podatkowych ulg związanych z budową budynków mieszalnych, przysługują podmiotom, które budowy dokonują **legalnie zgodnie z prawem**”.

Zamiast pochodzącego z łaciny wyrazu „legalnie” można użyć „zgodnie z prawem”, bowiem znaczenia obu wyrażeń pokrywają się.

Przykład 2

„W rozpoznawanej sprawie krzywda jest tym bardziej dotkliwa, że śmierć nastąpiła **nagle i nieoczekiwanie**, w wypadku komunikacyjnym, zawinionym przez sprawcę, bez jakiegokolwiek przyczynienia się ofiary i dotknęła młodego człowieka w pełni sił, stanowiącego oparcie dla założonej dopiero przed kilku laty rodziny”.

Poprawnie: „śmierć nastąpiła nagle” albo „śmierć nastąpiła nieoczekiwanie”

Wyraz „nagle” znaczy bowiem tyle, co „w sposób nieoczekiwany”.

Przykład 3

„Poprzez **przyjęcie i akceptację** faktury kontrahent potwierdza, iż zgadza się na zapłatę w określonym terminie.”

„Akceptacja” to wyraz pochodzący z łaciny, którego polskim odpowiednikiem jest wyraz „przyjmowanie”. Wystarczy zatem użyć tylko jednego z nich.

W podanych wyżej przykładach mamy do czynienia z konstrukcjami językowymi, złożonymi z wyrazów o identycznym znaczeniu, które, jak się wydaje, powstały z powodu niedostatecznego rozeznania autora co do znaczeń użytych wyrazów. Są to tautologie (z gr. *tauto-logos „to samo słowo”*). Naprawienie takich błędów jest bardzo proste – wystarczy wybrać jeden z wyrazów, który tworzy taką konstrukcję.

Znajomość znaczeń wyrazów przyda się także do tego, by uniknąć konstrukcji pleonastycznych. Pleonazm (z gr. *pleonasmos* „nadmiar”) jest niepoprawnym wyrażeniem lub zwrotem, w którym część nadrzędna gramatycznie zawiera elementy treściowe występujące w wyrazie podrzędnym, np. „okres czasu”, „w miesiącu maju” czy „polegać na sobie wzajemnie”. Przykłady pleonazmów znaleźć można, bez trudu, także w uzasadnieniach orzeczeń sądowych. Oto kilka przykładów.

Przykład 4

„Powołał się na dotychczas nienaganną służbę i dołożenie wszelkich starań, aby pomimo sytuacji zdrowotnej **całkowicie zlikwidować** zaległość”.

Poprawnie: [...] aby, pomimo sytuacji zdrowotnej, **zlikwidować** zaległość.

Nie można czegoś zlikwidować częściowo, bo „zlikwidować” znaczy tyle, co „spowodować, że coś przestało istnieć”.

Przykład 5

„Im dłuższy **okres czasu** dzieli datę zgłoszenia wniosku o rentę od chwili, w której - według twierdzeń osoby zainteresowanej - miało powstać inwalidztwo, tym dokładniejsze, pełniejsze i bardziej wyczerpujące konieczne są dowody, na podstawie których dokonuje się ustalenia daty powstania inwalidztwa lub czasu jego istnienia”.

Wyraz „okres” w swym podstawowym i pierwszym znaczeniu odnosi się do wyodrębnionego przedziału czasowego, w którym coś się dzieje albo jest wykonywane.

Dlatego poprawna wypowiedź powinna mieć postać: Im dłuższy **okres** dzieli datę zgłoszenia wniosku o rentę od chwili, w której [...]. Albo: Im dłuższy czas dzieli datę zgłoszenia wniosku o rentę od chwili, w której [...].

Przykład 6

„Po ślubie małżonkowie zamieszkali u rodziców powódki, a **po roku czasu** przenieśli się na sublokatorkę”.

Rok jest jednostką rachuby czasu, dlatego użycie wyrazu „rok” w znaczeniu dosłownym a nie przenośnym, nie powoduje konieczności wskazania tego, że chodzi o czas.

Poprawnie: [...] a **po roku** przenieśli się na sublokatorkę.

Przykład 7

„Wprawdzie akta te nie zawierają pełnej dokumentacji dotyczącej zdarzeń poczynając od **miesiąca maja** 1990 roku, ale zawierają dokumenty, które dla rozstrzygnięcia sprawy posiadają znaczenie”.

Maj jest to piąty miesiąc roku kalendarzowego, posłużenie się nazwą jednego z miesięcy nie wymaga zatem dodatkowej informacji o tym, że chodzi właśnie o miesiąc.

Poprawnie: Wprawdzie akta te nie zawierają pełnej dokumentacji dotyczącej zdarzeń poczynając od **maja** 1990 roku [...].

Przykład 8

„Chodzi tu jednak o **wzajemne relacje** jednej ze stron procesowych względem drugiej”.

Poprawnie: Chodzi tu jednak o **relacje** jednej ze stron procesowych względem drugiej.

Z językowego punktu widzenia znaczenie wyrazu „relacja” odnosi się do rodzaju wzajemnych związków zachodzących między ludźmi. „Wzajemność” zatem wpisana jest w sens słowa „relacja”.

Przykład 9

„Powództwo przeciwegzekucyjne może być realizowane tylko pod warunkiem, że istnieje **potencjalna możliwość** wykonania tytułu wykonawczego”.

Wypowiedź ta z językowego punktu widzenia jest niepoprawna, bowiem „potencjalny” to inaczej „możliwy”.

Dlatego też poprawnie jest tylko zdanie: Powództwo przeciwegzekucyjne może być realizowane tylko pod warunkiem, że istnieje **możliwość** wykonania tytułu wykonawczego.

Połączeń leksykalnych powtarzających treść należy unikać, gdyż ujawniają one niewiedzę autora na temat sensu wyrazów, którymi się posługuje. Warto zadbać o to, by ktoś nie uznał naszej wypowiedzi za „masło maślane”. [ ]

Zapraszamy na
Dni Otwarte Osiedla
przy ulicy Małe Błonia w Szczecinie
w każdą sobotę w godz. 10-16.

Z gruntu
DOBRA INWESTYCJA

DZIAŁKI BUDOWLANE NA WARSZEWIE

Małe Błonia *to osiedle z prawdopodobnie najpiękniejszym widokiem na panoramę Szczecina. Łatwy dostęp do terenów rekreacyjnych, doskonała komunikacja z centrum miasta i gotowa infrastruktura osiedla dają gwarancję mieszkania w zacisznej okolicy o wysokiej kulturze zabudowy.*

92 działki o powierzchni ***od 576 do 2004 m²*** *są dostępne wraz z projektem zagospodarowania terenu.*

AMBER spółka z o.o.

Osiedle Małe Błonia
działki budowlane z koncepcją zagospodarowania

Sprzedaż działek prowadzi: ***AMBER sp. z o.o.***
ul. Lutniana 38/70, 71-425 Szczecin
tel. +48 91 424 79 78, e-mail: osiedle@amber.nieruchomosci.pl
www.amber.nieruchomosci.pl

Polskich sędziów trzeba dzisiaj uczyć –

z prof. Tomaszem Tadeuszem Koncewiczem o jego oczekiwaniach wobec polskiego sędziego rozmawia Piotr Dobrołowicz

***P.D.:* Czego pan oczekuje od polskiego sędziego?**

T.T.K.: Przede wszystkim dobrego orzekania, które nie jest związane tylko i wyłącznie z tym, że sędzia wyda orzeczenie, które będzie poprawne formalnie, zgodne z wszystkimi wymogami procedury. To jest tylko i wyłącznie namiastka sprawiedliwości. Procedura może być rytuałem, który jest bezduszny, a orzeczenie, które może być formalnie zgodne z przepisem, może być orzeczeniem niesprawiedliwym. Sędziów polskich trzeba dzisiaj uczyć na czym polega „dobre sądzenie", bo to ono w XXI wieku decyduje o prawie do dobrego sądu (right to a good judge). Takiej weryfikacji sprawiedliwościowej i refleksji nad orzeczeniem, dostrzeżenia człowieka z krwi i kości zza akt, niestety w naszych sądach nie ma albo jest jej bardzo mało.

***P.D.:* Czy to oznacza, że polskie sądy oferują tylko namiastkę sprawiedliwości?**

T.T.K.: Niestety polskie sądy są momentami okrutne. Wystarczy przeczytać doniesienia prasowe o sprawach, w których obywatel został potraktowany w sposób, wydawałoby się, niedopuszczalny.

P.D.: Może to jednak przypadki jednostkowe?

T.T.K.: Absolutnie nie. Wystarczy spojrzeć na statystyki ze Strasburga. Nasz problem nie polega na tym, że mamy złe prawo, tylko na tym, że w zdecydowanej większości mamy złych sędziów, którzy tego dobrego prawa nie umieją stosować i ludziom sprzedaje się nieprawdziwą wersję, że trzeba cały czas zmieniać prawo. A prawa nie trzeba zmieniać. My dzisiaj powinniśmy zrobić wszystko, aby sędziowie się szkolili, aby stworzyć w nich takie poczucie, że to jest ten czas, żeby się otworzyli, a nie tylko odznaczali sobie szkolenia, że byli.

fot. Agencja Gazeta

***P.D.:* Sędziowie regularnie się szkolą.**

T.T.K.: Tylko, że bardzo często te szkolenia są fikcją, bo sędzia jedzie na szkolenie tylko fizycznie, ale umysłem pozostaje w swoim sądzie i codziennych przyzwyczajeniach. Pytanie więc brzmi czy jest on w trakcie tego szkolenia gotów, w świetle nowej wiedzy i nowych wiadomości, zmienić swoją linię orzeczniczą, niuansować przekaz, czy przyjąć lepszą praktykę rozwiązywania określonych spraw, a nie tylko zbyć

Tomasz Tadeusz Koncewicz – Profesor prawa na Uniwersytecie Gdańskim, ukończył prawo na Uniwersytecie w Wrocławiu i Edynburgu oraz dwukrotnie Akademię Prawa Europejskiego na Uniwersytecie Europejskim we Florencji. Pracował w gabinecie sędziego brytyjskiego w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu i był referendarzem w Sądzie Pierwszej Instancji Unii Europejskiej w Luksemburgu. Autor ponad 200 prac naukowych, w tym 8 książek. Prowadzi kancelarię adwokacką specjalizującą się w prawie europejskim, konstytucyjnym i ochronie praw człowieka. Jest min. współautorem skargi konstytucyjnej, która doprowadziła do stwierdzenia niekonstytucyjności asesora w polskim sądownictwie, pełnomocnikiem polskich rybaków w sprawie przełowienia dorsza, pełnomocnikiem przed ETPCZ w sprawach dotyczących obniżenia świadczeń emerytalnych byłym pracownikom służby bezpieczeństwa; doradzał także organizacjom pozarządowym w sprawie budowy obwodnicy Augustowa w Dolinie Rospudy.

wykładowcę takim potaknięciem „no, jest OK", jest ciekawie, ale nie widzi, w jaki sposób miałby zmienić swój sposób orzekania. Tu jest właśnie największy problem polskiego sędziego. Mentalność, która jest mentalnością zamkniętą, hermetyczną, odporną na zmiany, czasami nawet tych zmian bojącą się.

***P.D.:* Jak te zmiany przeprowadzić?**

T.T.K.: Przede wszystkim należy diametralnie zmienić program szkolenia. Odejść od szkolenia kodeksowego, żeby sędzia zrozumiał, że kodeks to nie jest koniec jego drogi, a tylko i wyłącznie początek. On z kodeksem wyrusza w drogę orzeczniczą, ale po tej drodze musi iść z otwartą głową. Musi dokonywać wyborów wartościujących, bo w ostateczności to on bierze odpowiedzialność za orzeczenie i to orzeczenie rozstrzyga konkretne problemy konkretnych ludzi. Dalej sędziów trzeba nauczyć, że dobre sądzenie to gotowość ważenia różnych argumentów i refleksyjnego odczytywania suchych przepisów. Umiejętność dobrej interpretacji prawa, a nie tylko ukochanego przez naszych sędziów przepisu to wielkie wyzwanie, które cały czas czeka na podjęcie przez polskich sędziów. Sędziowie często bronią się, że stosują tylko przepisy i nie można im z tego powodu czynić zarzutu. Ich zdaniem jedynym winowajcą jest ustawodawca, który w sposób nieracjonalny zbudował regulację prawną, pewnych kwestii nie przewidział, nie dookreślił etc. O ile tej linii obrony nie można lekceważyć zupełnie, to jednak wobec ułomności polskiego ustawodawcy nie może ona zwalniać sędziego z wszelkiej odpowiedzialności za rozstrzygnięcie sprawy. Akceptacja bowiem takiego podejścia do interpretacji jest szkodliwa (bo rodzi wątpliwość o sens istnienia sądów, które chcą być tylko „sądami przepisu prawa", a nie „sądami prawa") i rażąco niesprawiedliwa. Sędzia, który czuje się niejako zwolniony z nakazu orzekania, bo przepis jest niejasny, nieprecyzyjny i za takim przepisem chce się chować, nie rozumie w istocie rzeczy swojego zasadniczego powołania wobec prawa, a nie przepisu. Przepis nigdy nie wyczerpuje prawa jako idei. Niejasność przepisu nie może być dla sędziego sygnałem do konstatacji niemożności orzekania i wygodnym usprawiedliwieniem bezradności, ponieważ sądy mamy właśnie po to, aby wyłożyć i interpretować, to co jest niejasne i nieprecyzyjne. Szkolenie przyszłych sędziów musi więc brać pod uwagę, że dzisiaj ich świat to nie tylko polski kodeks, ale także Konstytucja, traktat, zasady ogólne prawa, że orzeczenie do „swojej" sprawy może znaleźć nie tylko w OSNCP, ale także coraz częściej w zbiorach orzeczniczych TS i ETPCZ, że orzekanie to sztuka wyboru spośród kolidujących argumentów, a nie tylko czytanie przepisów.

***P.D.:* Może byłoby prościej, gdyby z zawodu sędziego uczynić koronę zawodów prawniczych, by trafiały do niego osoby z innych zawodów, z doświadczeniem i wiedzą zdobytą w innej roli procesowej.**

T.T.K.: To jest dobry pomysł, tylko, że mówimy o reformie, która musi mieć charakter kompleksowy, ponieważ zawód sędziego, tak jak jest dzisiaj skonstruowany, nie daje satysfakcji orzeczniczej. Sędziowie, gdy mówią o tym , że sędzia ma być koroną zawodów prawniczych, to do końca nie rozumieją, o czym mówią, bo patrzą wyłącznie z perspektywy przywilejów. Tak więc korona jest wtedy, gdy jesteśmy niezawiśli, niezależni, mamy wysokie wynagrodzenia. To złe rozumienie tego pojęcia. Na tym polega problem dyskursu w Polsce. Korona zawodów prawniczych przede wszystkim oznacza to, że od sędziego wymagamy czegoś więcej niż od innych, właśnie dlatego że te osoby są sędziami. W Polsce cały czas osoby, które dyskusję o sędziach próbują kierować na takie tory, są uznawane za idealistów, podczas gdy właśnie takie myślenie i wiara w sędziego powinny być rzeczą naturalną, a nie czymś nadzwyczajnym!

***P.D.:* Chce pan powiedzieć, że sędziowie nie chcą stawiać sobie wyższych wymagań? Zależy im tylko na przywilejach i wynagrodzeniu?**

T.T.K.: Wydaje mi się, że sędziowie bardzo zawężająco rozumieją problem swojego środowiska i nie umieją spojrzeć prawdzie w oczy i brakuje im dystansu. Szukają winnych wszędzie tylko nie u siebie. Gdy Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok w sprawie asesorów, wywołanej skargą konstytucyjną którą złożyłem w 2006 r. była wielka szansa aby taką debatę rozpocząć. Środowisko sędziowskie jednak tej zmiany nie wykorzystało. Pamiętam, że gdy zaproszono mnie do Warszawy na konferencję organizowaną przez KRS właśnie pod tytułem „Zawód sędziego koroną zawodów prawniczych", jedynym tematem było wynagrodzenie sędziów. Nie usłyszałem na tej konferencji słowa, w jaki sposób sędziowie sami mają się zmieniać. Czego my możemy od nich oczekiwać? Jakie muszą sobie stawiać wyzwania? Sędzia polski tak nie rozumuje. Jeżeli sędzia nie będzie widział swojego zawodu jako korony prawniczej, abstrahując od wynagrodzenia, to nigdy zawód ten nie będzie ową koroną. Jeżeli będzie zarabiał 20 tys. zł, to czy będzie to oznaczało że jego zawód jest koroną, skoro sędzia będzie nadal źle orzekał? Oczywiście, że nie. Cały czas w kontaktach bezpośrednich z sędziami, w trakcie wykładów i w swoich tekstach piszę i mówię, że zmiana przypisu jest tylko połowiczną drogą do sukcesu. Muszą się zmienić sami sędziowie. W swoich głowach. A tego nie zadekretuje najlepszy przepis. I najbardziej racjonalny ustawodawca. Najlepszy przepis nie wystarczy gdy sędzia mówi mi wprost, jak na ostatnim wykładzie dla tzw. sędziów nowo mianowanych, że w sądzie chodzi o sprawiedliwość taśmową. To o czym mówię jest bolesne, ale niestety pod takim fabrycznym opisem „etosu" sądzenia podpisałoby się wielu polskich sędziów. Musimy dzisiaj więc zacząć mówić o tej ciemnej stronie nawyków i przyzwyczajeń polskiego „taśmowego sądu" i w jej zmianie widzieć szansę na lepszy wymiar sprawiedliwości.

***P.D.:* Czym się różni polski sędzia od kolegi z Zachodu? Zauważa pan jakieś podobieństwa?**

T.T.K.: Trzy tygodnie temu miałem wykład podczas międzynarodowej konferencji, która odbyła się w Gdańsku i to co mnie uderzyło, to niezwykła otwartość i zainteresowanie sędziów z zagranicy, którzy uważnie słuchali mojego wykładu. Dostałem mnóstwo pytań od sędziów niemieckich, portugalskich, nawet sędziów z Gruzji i Bułgarii. Intuicyjnie czułem, że oni autentycznie moim wykładem zostali pobudzeni. Przez cztery godziny siedzieliśmy bez wychodzenia, bez przerwy, w jednym pomieszczeniu i dyskutowaliśmy. Natomiast gdy w trakcie swoich szkoleń mówię do polskiego sędziego, to widzę taki niemiły błysk w jego oku, czuję, że on słucha, ale tak naprawdę przychodzi z gotową tezą na mój wykład. Wie, że to i tak mu się do niczego nie przyda, bo on uważa, że to nie jest potrzebne. Nie ma w nim gotowości otwarcia się na poglądy innych osób, wewnętrznej potrzeby prowadzenia dyskusji. W większości przypadków wezwanie do otwarcia jest kwitowane uśmiechem, skoro i tak sprawiedliwość musi iść z taśmy! To mnie bardzo boli.

***P.D.:* Może jest przeciążony pracą?**

T.T.K.: Nie przesadzajmy. To nie jest realny powód. Poza tym sędziowie na Zachodzie też dużo pracują. Oczywiście to, o czym pan mówi jest prawdą, sędzia w swojej pracy często jest urzędnikiem, który musi wykonać wiele czasochłonnych czynności, które nie mają bezpośredniego związku z wydaniem orzeczenia. Musimy zmierzać do tego, aby w końcu sędzia - i to też musi być element korony zawodów prawniczych – był osobą, która rozwiązuje problemy, a nie jest jednocześnie obciążona pracami biurowymi. Zmiany infrastrukturalne i normatywne są ważne, ale bez zmiany płynącej z serc i umysłów sędziów każda taka zmiana będzie tylko grą pozorów.

***P.D.:* Miał pan okazję z bliska obserwować pracę polskiego sędziego.**

T.T.K.: Tak, to prawda, szkoliłem się nawet w tym kierunku. Gdy wróciłem ze studiów prawniczych w Edynburgu i podjąłem zawieszoną aplikację sądową, byłem zszokowany tym, co robi polski sędzia. Dostałem do napisania uzasadnienie, które miałem przygotować dla sędziego, u którego akurat miałem praktykę. Gdy zacząłem roztrząsać pewne problemy, sędzia mi to zakwestionował, wykreślił i wrócił do bieżącej pracy. Nie miał czasu, by zastanowić się nad tym, co ja mu chciałem zaproponować. Miało być sztampowo. Innym razem jeden z sędziów wprost mi powiedział: „kolego, czy pan sobie wyobraża, co by się stało, gdyby to zobaczyła instancja odwoławcza?". Dlatego po trzech tygodniach zrezygnowałem z sądowej aplikacji etatowej i przeniosłem się na pozaetatową. Do dzisiaj uważam zresztą, że ta decyzja była jedna z ważniejszych, bo uratowała mnie przed sprawiedliwością rutynową.

***P.D.:* Nie znał pan po prostu istoty systemu.**

T.T.K.: To było zderzenie mojego ideału, który został wzmocniony studiami na Zachodzie i pracą chociażby w Luksemburgu z tą powszedniością dnia polskiego sędziego. Tak naprawdę nie musi być! I to, co teraz mówię, w to głęboko wierzę. Tylko, że my wszyscy musimy w to uwierzyć. Pan, ja, sędzia w Sądzie Rejonowym w Kołobrzegu, w Koszalinie, musi powiedzieć: „tak nie musi być". Musi mieć trochę charakteru, temperamentu, musi wiedzieć, jak się sprzeciwić. Musi wiedzieć, że warto czasami być odważnym, niech instancja odwoławcza uchyli, ale niech ona zobaczy, że na dole jest sędzia, który ma swoje własne poglądy, który nie jest niewolnikiem kodeksu, który jest w stanie dobrymi argumentami się obronić. Niech pokaże, że sąd polski nie musi być tylko fabryką wyroków, ale instytucją, która faktycznie czyni sprawiedliwość.

***P.D.:* Głośno jest o tym, że praktyka stosowania tymczasowego aresztowania w Polsce to duży problem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Sędzia, gdy dostaje wniosek o zastosowanie takiego aresztu, ma zwykle kilka godzin na to, żeby zapoznać się ze sprawą i wydać orzeczenie. Czasem z wnioskiem dostaje od prokuratora kilkanaście tomów akt. Jak powinien się zachować w takiej sytuacji?**

T.T.K.: Przede wszystkim musi wiedzieć, w jaki sposób prawidłowo wyważyć interesy, które wchodzą w grę.

***P.D.:* Nie jest w stanie zapoznać się z całymi aktami.**

T.T.K.: Pytanie, czy musi. Uważam, że we wniosku o zastosowanie tymczasowego aresztowania obowiązkiem podmiotu wnioskującego jest wykazanie zasadności zastosowania tymczasowego aresztowania. Jeżeli to nie zostanie zrobione, to moim zdaniem mamy do czynienia z domniemaniem przemawiającym za niestosowaniem tymczasowego aresztowania. Dlaczego? Bo stosowanie tymczasowego aresztowania, i tego sądy polskie nie rozumieją, to ingerencja w wolność, a nas obowiązuje domniemanie niewinności. Bardzo często pojawia się kwestia życia prywatnego. I zderza się z sędziowską mantrą. Obawa ucieczki, ukrywania się, zagrożenie surową karą itd. To paraliżujące. Przesądza o decyzjach sędziego bez wniknięcia w istotę sprawy. A przecież mamy do czynienia z człowiekiem, który jest jeszcze niewinny. W polskim sądzie tymczasowy areszt jest odpowiedzią na całe zło systemu. Nie bierze się pod uwagę innych, bardziej proporcjonalnych środków, nie bierze się pod uwagę charakteru sprawcy, okoliczności czynu, włącza się natomiast represyjny automatyzm.
***P.D.:* A może bierze się to pod uwagę, tylko że inaczej**

ocenia to pan, a inaczej sędziowie? Przecież oni nie stosują tego tymczasowego aresztowania na złość podejrzanemu.

T.T.K.: Nie o to chodzi. Chodzi o to, że sędzia, który stosuje tymczasowy areszt - ja nie zakładam, czy ma rację, czy nie - powinien przekonać drugą stronę, że to jest faktycznie jedyny środek, który ma charakter proporcjonalny i jest w sprawie potrzebny.

P.D.: **Ale sędzia tak właśnie uważa.**

T.T.K.: Proszę zwrócić uwagę, jakimi formułkami się posługuje. Podejrzanemu grozi surowa kara, zachodzi obawa matactwa, natomiast druga strona pyta się: dlaczego tego nie wykazano pozytywnymi, dobrymi argumentami. W polskim sądzie mamy do czynienia z uniwersalizacją przesłanek tymczasowego aresztowania, bez odniesienia do konkretnych okoliczności danej sprawy. Poza tym zawsze w czasie postępowania oskarżonemu będzie jakaś kara grozić, ale inaczej ocenia się zasadność tymczasowego aresztowania na samym początku , gdy przez trzy miesiące daje się czas prokuraturze, by zebrała dowody przeciwko temu oskarżonemu, a inaczej w późniejszym okresie. Jeżeli prokuratura postępuje źle, nie wypełnia swoich obowiązków, nie przesłuchuje świadków, a za trzy miesiące znów zgłasza wniosek i mówi: proszę zastosować tymczasowe aresztowanie, bo nadal grozi surowa kara. A wtedy sytuacja oskarżonego jest już inna. Wtedy jego prawo podmiotowe musi mieć pierwszeństwo przed interesem postępowania, chyba że są szczególne okoliczności z uwagi na specyfikę sprawy, że trzeba go jeszcze trzymać. Ale tu nie ma automatyzmu. Jak się czyta orzeczenia trybunału w Strasburgu, ten automatyzm polskich sądów jest widoczny. Skoro jest wniosek o areszt, to jest areszt. I trybunał powiedział, bodajże dwa lata temu, że Polska ma problem systemowy, ale nie z przepisem, tylko z nadmiernym stosowaniem tymczasowego aresztowania. Poprawcie praktykę.

P.D.: **Czyli co?**

T.T.K.: Rozwijajcie umiejętności ważenia kolidujących racji, refleksyjnego spojrzenia na sprawę. Przecież Polska nie przegrywa w Strasburgu z tego powodu, że tymczasowe aresztowanie w Polsce jest jedynym środkiem. Jest stroną przegrywającą dlatego, że sąd nie umie spojrzeć, że areszt jest jednym z wielu środków. Bardzo ciekawie wyglądają statystyki dozoru, zatrzymania paszportu. Te środki, w porównaniu z aresztem, mają charakter marginalny, w praktyce nie odgrywają żadnej roli. I Strasburg pyta: dlaczego nie stosujecie tego, co wam prawo daje?

P.D.: **W najbliższym czasie prawdopodobnie dojdzie do przemeblowania procedury karnej. Królować ma zasada kontradyktoryjności. Obowiązek dostarczenia materiału dowodowego przejdzie w ręce przede wszystkim prokuratura i oskarżonego, sędzia będzie tylko oceniał. Jak w takiej sytuacji odnajdzie się polski sędzia?**

T.T.K.: Co do zasady uważam, że jest to słuszne rozwiązanie. Sędzia będzie zajmował klasyczną pozycję arbitra, który wysłuchuje obydwu stron i wydaje rozstrzygnięcie, które nie jest prostym, automatycznym osądzeniem, tylko właśnie sądzeniem. Pomiędzy sądzeniem, a osądzaniem jest zasadnicza różnica. Gdy sądzimy, to bierzemy pod uwagę wszystkie okoliczności sprawy, budujemy kompleksowe uzasadnienie. Gdy osądzamy, to tylko w procesie automatycznym, formułkowym, gdzie wyrok podawany jest niemalże z taśmy. To jest sprawiedliwość rutynowa. Ja ciebie osądzam jako sąd. Ma być inaczej. Ja ciebie sądzę jako sprawiedliwy sędzia. I teraz, wracając do pytania, co zrobi sędzia będąc arbitrem w takim nowym modelu postępowania karnego, to właśnie będzie musiał umiejętnie stosować wszystkie zasady i gwarancje procesowe, oceniając kto lepiej wykazał swoją tezę. A więc będzie musiał przydać istotną wagę domniemaniu niewinności, ciężarowi dowodowemu etc. I na tej postawie zbudować swoje rozstrzygnięcie, a nie zastanawiać się, w jaki sposób powinien był jeszcze uzupełnić postępowanie dowodowe.

P.D.: **Nie uważa pan, że w tej sytuacji będzie trudniej ustalić prawdę materialną? Że ta sprawiedliwość, której oczekują obywatele od podstawowej instytucji polskiej demokracji, może się rozmijać z praworządnością, z formalną sprawiedliwością?**

T.T.K.: Ale czy to ma robić właśnie sędzia? Niech prokurator wykaże, że ktoś jest winny i niech sędzia to oceni, czy prokurator to wykazał. Niech sędzia przestanie zajmować się tym, kogo należy jeszcze przesłuchać, żeby tę prawdę odnaleźć. Moim zdaniem właśnie na tym polega istota sądzenia, że sąd jest sprawiedliwym arbitrem, który wybiera, waży i mówi dlaczego wybrał tak, a nie inaczej. To jest istota sprawiedliwości rozumianej nie właśnie w sposób formalny, tylko w sposób materialno-prawny. Gdy dodamy do tego jeszcze sprawiedliwość proceduralną, która w języku naszych sędziów nie funkcjonuje, no to będziemy mieli sędziego, który patrzy z góry na proces i waży, i wybiera. Jeżeli prokurator czegoś nie wykaże, musi liczyć się z tym, że uruchomi się ta ważąca funkcja sędziego, który powie: nie zrobiłeś swojego, nie odrobiłeś swojej pracy. Dlatego ja muszę uczynić zadość swojemu obowiązkowi i powiedzieć, że ta osoba w świetle prawa nie popełniła danego czynu.

P.D.: **Mimo, że będzie przekonany, że są dowody na jego winę, tylko że nie ma możliwości po nie sięgnąć.**

T.T.K.: Tak.

P.D.: **To będzie dobre rozwiązanie?**

T.T.K.: Bardzo boję się generalizować i wypowiadać uniwersalne prawdy. Nie wiem, czy będzie to zawsze i w każdym przypadku dobrze funkcjonować. W Polsce mamy taką tendencję, to jest chyba cecha naszego narodowego charakteru, do popadania w ekstrema. Niech ten system zadziała i zobaczmy jak będzie funkcjonował. Nie można zakładać, że zbrodniarze będą uwolnieni, bo prokuratura nie będzie umiała wykazać ich winy. To jest wyzwanie dla wszystkich. Dla sądu, dla prokuratury, dla obrońców. Najgorsze jest to, że my nic nie chcemy robić, bo zanim zaczniemy robić, zastanawiamy się, co będzie, gdy to już będzie obowiązywać. Najpierw więc wprowadźmy słowa w czyny, a później zastanawiajmy się jak ten system działa w rzeczywistości.

P.D.: **Czego pan oczekuje w najbliższym czasie od sędziów?**

T.T.K.: Przede wszystkim więcej pokory.

P.D.: **W stosunku do czego i do kogo?**

T.T.K.: Pokory wobec materiału normatywnego, z którym zderzają się na co dzień. Pokora w moim rozumieniu polega na tym, że sędzia akceptuje wprost, że prawo, które ma stosować i które ma chronić, nigdy nie wyczerpuje się w przepisie. Jeżeli sędzia podejdzie z pokorą do materiału normatywnego, to zobaczy, że przepis nie jest doskonały, że ustawodawca nie jest racjonalny i w końcu zada sobie sam pytanie. „Prawodawca zawiódł, a co ze mną jako sędzią?" Sędziowie polscy mają bardzo niedobry zwyczaj, że jak konstatują, że przepis jest niejasny, że prawodawca czegoś nie zrobił, to ich wniosek jest taki, że nie ma sprawy. Nie ma przepisu, nie ma sprawy. To jest zasadnicza zmiana mentalnościowa, której oczekuję od sędziów, która musi nastąpić teraz. Bo w przeciwnym razie pozostaniemy kodeksowym państwem. Sędzia polski musi dzisiaj w końcu zrozumieć, że ludzie dzisiaj nie oczekują tego, że sędzia dobrze będzie czytał kodeks. Student ma dobrze czytać kodeks. Państwo za dużo inwestuje w wykształcenie sędziego, aby oczekiwać od niego tego, czego ja, jako profesor prawa, oczekuję od swojego studenta, czyli, by swobodnie poruszał się po aktach normatywnych. Sądzenie to jest znacznie, znacznie więcej niż tylko znajomość prawa pozytywnego. Jak mówił A. Barak, były prezes Izraelskiego Sądu Najwyższego, ilekroć ubierał togę i wchodził na salę sądową aby wymierzać sprawiedliwość, nie tylko sądził, ale podlegał równocześnie osądowi przez tych, którzy do niego przychodzili po rzeczywistą ochronę prawną. Sądzenie to nie tylko zawód, ale misja i sposób życia. Tak musimy dzisiaj rozmawiać o sądach i sędziach i takich zmian wymagać od polskiego sędziego, który w urzędniczej poprawności zapomina, że podstawowym pytaniem, które musi zadawać sobie w każdej chwili jest „A co z prawem?". Nawiązując do pana pierwszego pytania dodam więc na zakończenie, że tego właśnie oczekuję dzisiaj od „mojego sądu" i z tej perspektywy będę oceniał, czy jest to dobry sąd. [ ]

Jeśli „Wieczór z In Gremio", to od razu na myśl nasuwają się godziny spędzone w Teatrze Polskim, gdzie w prawniczym gronie można było zawsze podyskutować nie tylko o prawie, ale przede wszystkim podelektować się dobrym kabaretem czy teatrem. Tym razem było inaczej nie tylko nie ze względu na miejsce, jak i na obiekt zachwytu.

Po raz pierwszy bowiem wieczór połączony z wręczeniem nagrody Człowieka Roku In Gremio spędziliśmy w Klubie Adwokata w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej przy najpiękniejszym instrumencie jaki można sobie wymarzyć – fortepianie, który dzięki uprzejmości Opery na Zamku będzie przez najbliższe półtora roku dla nas źródłem wielu wspaniałych artystycznych doznań. Po przeżyciach z piątkowego wieczoru w dniu 19 kwietnia co do tego można być pewnym!

Gdyby jednak nie remont szczecińskiej Opery zapewne dzieło fabryki Juliusa Bluthnera z Lipska nie mogłoby w naszych progach zagościć. Kiedy blisko trzy lata temu dziekan ORA w Szczecinie pan Marek Mikołajczyk zaproponował na Zgromadzeniu Izby zakup fortepianu dla powstającego Klubu Adwokata trzeba przyznać, że nie spotkało się to ze specjalnym entuzjazmem. Jako początkujący wówczas członek palestry uważałem, że była to jednak niebywale cenna inicjatywa i kiedy tylko usłyszałem o poszukiwaniach przez Operę opiekunów fortepianów na czas remontu, nie wahałem się ani chwili, by udać się na Zamek Książąt Pomorskich do siedziby Opery z propozycją takiej opieki. Pan dziekan poparł mnie od razu, nie mając tak jak ja żadnych wątpliwości, że obecność tak cudownego instrumentu może być przełomowa dla szczecińskiego Klubu Adwokata. – Wierzymy, że to początek dobrej naszej współpracy – usłyszeliśmy

fot. Dariusz Gorajski

Mamy fortepian!

w dyrekcji Opery i jeszcze raz pani dyrektor Angelice Rabizo oraz całemu zespołowi za ten dar dziękujemy!

Szczecińskie środowisko prawnicze takiego symbolu kultury muzycznej jeszcze w swoim posiadaniu nigdy nie miało. Tym samym tak historyczny moment uświetnić mogły zatem tylko dzieła najznamienitszych kompozytorów. Postarała się o to studentka szczecińskiej Akademii Sztuki, stypendystka Prezydenta Miasta Szczecina i laureatka wielu już międzynarodowych konkursów pianistycznych Agata Mierzwińska, która rozpoczęła swój recital preludium i fugą Jana Sebastiana Bacha, aby poprzez sonatę op. 110 Ludwiga van Beethovena dopłynąć do tego, którego nie tylko polscy melomani kochają najbardziej – bo przecież Chopina mamy w sercu – stwierdził tuż przed Edtiudą Ges-dur op.10 nr 6 dziekan ORA Marek Mikołajczyk i rzeczywiście kiedy później zaczęły rozbrzmiewać pięknie wykonane mazurki, nokturny i scherzo naszego muzycznego wieszcza można było zapomnieć o wszystkim. Jeszcze romantycznej zrobiło się, gdy obok pianistki pojawiła się młoda i nie mniej zdolna skrzypaczka Justyna Dąbrowska ze szczecińskiego Zespołu Szkół Muzycznych.

Po ponad godzinie takich doznań trzeba było jednak wrócić do rzeczywistości, albowiem tego wieczoru bohaterem był też człowiek – Henryk Sobociński, którego chyba specjalnie przedstawiać nie trzeba, a którego Kapituła Nagrody Człowieka Roku In Gremio obdarzyła za 2012 r. prestiżową statuetka Gremiusa. Pan sędzia, były prezes Sadu Okręgowego w Szczecinie, a aktualnie twórca i prezes Sądu Arbitrażowego przy Północnej Izbie Gospodarczej w Szczecinie to człowiek, który niewątpliwie pomimo przejścia w 2011 roku w stan spoczynku nie zamierza tylko miło odpoczywać po latach ciężkiej pracy. Jego niebywałą aktywność doceniła więc Kapitula In Gremio, a wszystko pięknie ujęła w laudacji dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Pani Kinga Przybylska-Charrif. Osobiście mogę powiedzieć, ze laureat Gremiusa to człowiek o głębokim poczuciu sprawiedliwości i przyzwoitości, a jako były asystent sędziego Sądu Okręgowego w Szczecinie mam na to wiele dowodów. W czasach, kiedy o takie cechy coraz trudniej można być przekonanym, że nagroda trafiła w godne ręce.

Rosnące na placu Stefana Batorego platany, które z okien Klubu Adwokata zawsze zachwycają, jakże często wiodą myślami nad Sekwanę i przenoszą w klimat paryskich miejsc. Tak też było i tym razem, a nawet bardziej, gdy do dwóch młodych i zdolnych artystek dołączył ze swoim ukochanym akordeonem mec. Robert Gierszewski, który – co dobrze mi wiadomo – temu instrumentowi, jeśli tylko może, woli poświęcać więcej czasu niż kodeksom i komentarzom, o bezkresnym oceanie orzeczeń nie wspominając. Takie trio zawiodło nas znacznie lżejszym repertuarem w świat wielu najsłynniejszych melodii całego świata – począwszy od słynnych piosenek Edith Piaff, a na Libertango Astora Piazzoli skończywszy. Argentyńskie dźwięki, dzięki którym poczuliśmy się jak na San Telmo w Buenos Aires tak zachwyciły publiczność, a zwłaszcza panią dziekan OIRP, że tango bisowane było dwukrotnie.

Wspaniały wieczór – takie komentarze słychać było od wielu wychodzących gości, którzy już zapowiedzieli, że czekają na kolejne takie muzyczne chwile. Cudowny fortepian Opery na Zamku jest i czeka na wszystkich prawników Szczecina, a także ich przyjaciół. Ze swej strony możemy zapewnić, że kolejna muzyczna uczta odbędzie się jeszcze przed wakacjami, na którą już teraz wszystkich zapraszamy!

Maciej Krzyżanowski, *adwokat*

fot. Dariusz Gorajski

Człowiek Roku „In Gremio” 2012: sędzia Sądu Okręgowego w stanie spoczynku Henryk Sobociński

Grzegorz Szacoń: **Słuchając wystąpienia pani dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Kingi Przybylskiej-Chariff, która przedstawiła dokonany przez Kapitułę nagrody wybór, przychodzi na myśl słowo: autorytet. Czym dla pana prezesa jest autorytet osobisty i czym jest autorytet uczestnika wymiaru sprawiedliwości?**

Henryk Sobociński: Człowiek od samego początku powinien dbać o swój rozwój zawodowy, a więc jest to kwestia bardzo poważnego traktowania pracy oraz ciągłego dokształcania i rozwoju. Ważne jest zachowanie reguł sprawiedliwości wobec współpracowników. Należy też czynić wszystko, aby robić to, co należy, bez przypodobywania się komukolwiek. Takie równe traktowanie jest zawsze dobrze odbierane, nawet przez tych współpracowników, którym czasem trzeba coś przykrego przekazać. W naszym odniesieniu do innych nie może być podziału na lepszych i gorszych. Sprawując funkcje kierownicze w wymiarze sprawiedliwości starałem się tak postępować, aby podobnych odczuć nie było. Nie uda się uzyskać ocen pozytywnych od każdego, ale w tym miejscu trzeba odwołać się do tej zasady, o której mówiłem: robić swoje, unikając koniunkturalizmu.

G.S.: **Ciekawym rozwinięciem idei wykonywania pewnej władzy w układzie personalnym jest pogląd, że dobrze i godnie sprawowana władza, to dawanie współpracownikom i podwładnym możliwości rozwoju. Czy ma pan poczucie kontynuacji swojej pracy przez osoby, na których rozwój zawodowy miał pan wpływ?**

H.S.: Jeżeli już mówimy o autorytecie, to byłoby porażką, gdyby osoby, z którymi się współpracuje, nie czerpały z tych dobrych w ich ocenie wzorców. Jeśli takich ludzi jest choćby małe grono, to mogę czuć się usatysfakcjonowany. Różnie w czasie mojej pracy zawodowej bywało – sprawowałem funkcję prezesa, wizytatora, przewodniczącego wydziału, ale także byłem szeregowym sędzią. Nie zawsze i nie we wszystkich sprawach miałem głos decydujący, ale najlepszą recenzją moich działań był pozytywny stosunek kolegów do mnie w momencie, kiedy nie sprawowałem prezesury. Funkcje kierownicze wymuszają, aby pewne rzeczy narzucać i egzekwować, ale kiedy ich nie pełniłem, nie miałem żadnych przykrych odniesień i komentarzy do czasu ich sprawowania.

G.S.: **Wybór Kapituły w dużym zakresie odnosił się do reaktywacji Sądu Arbitrażowego na Pomorzu Zachodnim, której dokonał pan w ostatnim roku. Czemu służy ta idea i sam odtworzony i zreorganizowany sąd? Czy jest to sąd, w którego działaniu najważniejszy będzie akcent rozstrzygania sporów czy bardziej mediacji?**

H.S.: Ustawodawca traktuje te dwa sposoby pozasądowego rozstrzygania sporów podobnie. Na postawie przepisów kodeksu postępowania cywilnego o arbitrażu i mediacji opracowaliśmy regulamin postępowania przed Sądem Arbitrażowym, określający reguły przebiegu tych postępowań. Z pewnością nie tworzymy konkurencji dla sądów powszechnych, ale nasza praca może w pewnym zakresie je odciążyć. Patrząc na rozwój sądownictwa polubownego na zachodzie Europy można stwierdzić, że jest już normą, iż przedsiębiorcy domagają się wręcz w negocjacjach wpisywania w umowy klauzul arbitrażowych. Sąd, który reaktywowaliśmy, jest usytuowany przy Północnej Izbie Gospodarczej, jest jednak całkowicie niezależny. Orzekający w nim arbitrzy mają taką samą niezależność jak sędziowie sądów powszechnych. Nie ma możliwości wpływu na nich i na ich decyzje, zarówno ze strony czynnika organizującego ten Sąd i z mojej, jako Prezesa. Atutem Sądu są niższe opłaty i krótszy czas trwania postępowań. Jest to możliwe, gdyż nie musimy przestrzegać przepisów Kodeksu postępowania cywilnego - za wyjątkiem przepisów Działu V - co umożliwia nam sprawniejsze przeprowadzanie postępowań. Przyjmujemy, że w naszym sądzie sprawa powinna być rozpoznana w ciągu sześciu miesięcy. Przyczynia się do tego również organizowanie przez arbitrów wstępnego posiedzenia, na którym następuje podpisanie przez strony tzw. aktu misji. Ustala się w nim zakres roszczenia i środki dowodowe dozwolone do użycia przez strony. A więc wymaga się od stron procesu kompetentnego przygotowania, rzetelności i lojalności procesowej. Postępowanie, jakie prowadzi nasz sąd, jest postępowaniem poufnym, a zatem jakakolwiek informacja o nim nie może być udostępniana osobom trzecim – nawet sam fakt wpłynięcia sprawy może być niejawny, jeżeli strony sobie tego zażyczą. Postępowanie jest dobrowolne, ale klauzula arbitrażowa w umowie czyni nas sądem wyłącznie właściwym do rozpoznania sprawy. Możemy prosić sąd powszechny o przeprowadzenie dowodu, jeśli będzie on potrzebny, a niemożliwy przez nas do przeprowadzenia. Orzeczenia jakie wydajemy są zrównane z orzeczeniami sądu powszechnego. Postępowanie przed naszym sądem jest jednoinstancyjne. Strony mogą za-

skarżyć wyrok do sądu powszechnego, jednak skarga nie może dotyczyć merytorycznego rozstrzygnięcia, a jedynie zgodności przebiegu postępowania z zasadami określonymi w Dziale V Kodeksu postępowania cywilnego oraz regulaminu postępowania Sądu. Wyroki naszego sądu są wykonalne za granicą na podstawie Konwencji Nowojorskiej o uznawaniu i wykonywaniu zagranicznych wyroków arbitrażowych z 1958 r., która została podpisana przez prawie 150 państw. Jest to niejednokrotnie droga szybsza niż uznawanie orzeczeń sądu powszechnego. Wśród naszych arbitrów są wybitni specjaliści w różnych dziedzinach – ludzie z autorytetem w swoim środowisku i z dużym doświadczeniem. Możliwe jest wybranie arbitra spoza listy prowadzonej przez sąd. Możliwy jest również wybór dowolnego języka procesu oraz przepisów prawa, na podstawie których sąd będzie orzekał. Kompetencje sądu obejmują rozpoznawania sporów o prawa majątkowe i niemajątkowe, mogące być przedmiotem ugody, za wyjątkiem spraw o alimenty.

G.S.: **Jak pan przekonał tych, którzy zostali arbitrami Sądu Arbitrażowego, aby podjąć się tego odpowiedzialnego zadania i jak pan się odnosi do aktywności pozazawodowej prawników?**

H.S.: Cieszę się, że tak dużą grupę ludzi udało się skupić wokół idei Sądu Arbitrażowego Pomorza Zachodniego. W Prezydium Sądu są tacy uznani prawnicy, jak profesor Zbigniew Kuniewicz – dziekan Wydziału Prawa i Administracji naszego uniwersytetu, dr hab. Kinga Flaga-Gieruszyńska – pracownik naukowy Katedry Postępowania Cywilnego tego Wydziału, Marian Jaździński – sędzia NSA w stanie spoczynku oraz dr Robert Cichórz – pracownik naukowy Zachodniopomorskiej Szkoły Biznesu. Mamy Kolegium Elektorów, któremu przewodniczy dr Tomasz Dutkiewicz, a w skład którego wchodzą dziekani okręgowych izb korporacji prawniczych ze Szczecina i Koszalina. I wreszcie mamy prawie 60 arbitrów, wśród nich znakomitych prawników z doświadczeniem także w procesach przed europejskimi sądami arbitrażowymi. Przedstawiałem wszystkim wizję tego sądu, a wielu z nich znało reguły i zasady, ideę działania i potrzebę istnienia sądownictwa arbitrażowego. Suma tych wszystkich czynników, także dobrych relacji z wieloma ludźmi z czasów pracy zawodowej, zdecydowała, że wyrażali oni zgodę na swój udział w tym przedsięwzięciu. Arbitrów powołuje Kolegium Elektorów po zaopiniowaniu przez Prezydium. Dziś przyznaną nagrodę odbieram jako nagrodę dla całego zespołu ludzi zaangażowanych w tworzenie tego sądu.

G.S.: **Pomówmy o sprawach bieżących dla naszych środowisk - jak pan ocenia reorganizację sądownictwa po pół roku funkcjonowania sądów w nowym kształcie?**

H.S.: Moja wiedza o tym, co dzieje się sądach jest obecnie – z racji stanu spoczynku – zbyt mała, aby oceniać, czy to, co się wydarzyło jest bardzo dobre, czy bardzo złe. Jednak w moim osobistym odczuciu, po wielu latach pracy w sądownictwie, uważam to za błędną i w pewnym sensie destrukcyjną dla sądów decyzję. Reforma miała usprawnić postępowanie, ale wiemy, że wyniki dobre i bardzo dobre osiągały małe sądy. Dyscyplina uczestników procesów w tych sądach była lepsza. W zreorganizowanych jednostkach już w dużym odsetku są powołani wiceprezesi, co niweczy ewentualne oszczędności. Uważam, że odwrócenie tej reformy w bliskim czasie będzie znów ogłoszone jako sukces.

G.S.: **Pana działania jako prezesa Sądu Okręgowego zmierzały w innym kierunku zmian, na przykład poprzez przyjmowanie rozwiązań technicznych, jakie miałyby usprawnić procesy, m.in. elektronicznych protokołów. Jak z perspektywy czasu, w którym ten eksperyment funkcjonuje pan ocenia jego efekty?**

H.S.: Zawsze postrzegałem swoją rolę jako organizatora. Jest tak także obecnie w Sądzie Arbitrażowym. Starałem się dobierać te rozwiązania techniczne, które przyniosą korzyści sądom. Elektroniczny protokół w pełni się sprawdzi, jeśli doda się do tego przygotowywany małym nakładem środków przekład na protokół w tradycyjnej formie. Byłem zwolennikiem takiego rozwiązania w czasie dyskusji nad tym systemem. Może tak się stać w dalszych fazach rozwoju tego projektu. Ostateczna ocena jednak należy do sędziów.

G.S.: **Udoskonalanie systemu informatycznego na którym oparta jest praca biurowa ma w ostatecznym rezultacie doprowadzić do zmniejszenia liczby stanowisk sekretarzy sądowych. Czy to jest prawidłowy kierunek?**

H.S.: Być może nie uda się tego uniknąć, biorąc pod uwagę ogólną tendencję do zastępowania stanowisk pracy usprawnieniami informatycznymi. Moim zdaniem można pogodzić walory pracy kompetentnych urzędników z narzędziami informatycznymi. [ ]

Egzamin radcowski 2013

Piszę ten tekst w trakcie sprawdzania prac z części dotyczącej prawa cywilnego. Mam oczywiście już pewien pogląd na poziom tegorocznego egzaminu, ale nie ośmielę się go wyrazić. Jeszcze przede mną, nie przed egzaminowanymi, konfrontacja moich ocen napisanych apelacji z ocenami pani sędzi Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Mirosławy Gołuńskiej i dyskusja z pozostałymi egzaminatorami z innych dziedzin prawa.

Myślę, jednak, że warto do najbliższego numeru In Gremio skreślić kilka słów o egzaminie radcowskim 2013 r. Szczególnie dlatego, że do egzaminu przystąpił najliczniejszy rocznik aplikacyjny. Ministerstwo Sprawiedliwości zdecydowało się na powołanie jednej komisji egzaminacyjnej, chociaż wiadomo było, że do egzaminu przystąpi ponad 100 osób. Przystąpiło 117 osób, w tym 89 aplikantów radcowskich kończących aplikację w roku 2013 oraz 28 osób przystępujących powtórnie do egzaminu i osób spoza aplikacji.

Ilość osób zdających egzamin była organizacyjnym wyzwaniem dla OIRP w Szczecinie oraz członków Komisji Egzaminacyjnej. Okręgowa Izba Radców Prawnych w Szczecinie musiała zapewnić zdającym salę z możliwością podłączenia 117 stanowisk komputerowych oraz dodatkowych stanowisk z programami prawniczymi i drukarkami. W konsekwencji egzamin testowy odbywał się w innym miejscu, a część egzaminu dotycząca zadań z prawa karnego, cywilnego, gospodarczego oraz administracyjnego w sali Concerto i Sali do niej przyległej w Hotelu Radisson w Szczecinie. Już jesteśmy po egzaminie i możemy się cieszyć, że wszystko przebiegło dobrze. Myślę, że dla komfortu osób zdających, komisji egzaminacyjnej, a przede wszystkim ze względów techniczno–organizacyjnych, jedna komisja powinna być powoływana na maksimum 80 osób zdających.

Trzeba powiedzieć, że Hotel Radisson przygotował sale do przeprowadzenia egzaminu bardzo dobrze. I tak, na 3 dni, hotel ten zapełnił się młodymi ludźmi z walizkami i plecakami pełnymi książek prawniczych. Mimo powszechności i dostępności programów komputerowych, używania laptopów (tylko jedna osoba pisała egzamin ręcznie), komentarze pisemne ciszą się niesłabnącą popularnością.

W tym roku egzamin z prawa cywilnego był łatwy. Komisja jest powoływana na dwa lata, więc mam porównanie i mogę porównać trudność obu egzaminów, tj. z ubiegłego i z tego roku. Zadaniem było napisanie apelacji, w której należało podnieść problem miarkowania zachowku ze względu na zasady współżycia społecznego. Moim zdaniem tego rodzaju problematyka nie powinna być przedmiotem egzaminu radcowskiego. Ubiegłoroczny temat dotyczący pożyczki i problemu uznania dokonanego potrącenia wymagał większej biegłości prawniczej, a nie był nadmiernie trudny. Dobrze dobrane było zadanie z zakresu prawa administracyjnego i przykład z zakresu prawa karnego (przestępstwo znęcania się). Bardzo łatwym zadaniem było opracowanie umowy spółki osobowej uregulowanej w k.s.h., w której jednym ze wspólników była spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Oddzielną sprawą jest to, iż czwartego dnia egzamin przewidziany był na 8 godzin (po cztery godziny na prawo gospodarcze i prawo administracyjne). Zdecydowanie za dużo, biorąc pod uwagę, że w poprzednich dniach należało pisać apelacje, na które przewidziano po 6 godzin. Wolałbym, aby trudność w zdawaniu była w tematyce zadań, a nie wysiłku fizycznym.

Dopisuję jeszcze, iż w tegorocznym egzaminie radcowskim poradziło sobie 85 osób, Witamy Ich w gronie radców prawnych, życząc dobrej kariery zawodowej. [ ]

Marian Falco, *radca prawny*

Egzamin radcowski 2013 r. widziany „okiem" sędziego administracyjnego

26 kwietnia 2013 r. zakończyła pracę komisja egzaminacyjna w OIRA w Szczecinie. Tegoroczny egzamin radcowski wypadł znacznie lepiej niż ubiegłoroczny. Z pewnością nie można twierdzić, że jest to zasługą łatwiejszych zadań egzaminacyjnych. Tak jak nie ma identycznych prac egzaminacyjnych (a przynajmniej nie powinno ich być), tak nieporównywalne są egzaminy z poszczególnych lat. W ubiegłym roku największą trudność zdającym sprawiło zadanie z prawa karnego. W tym roku zadanie z tej dziedziny, podobnie jak i kazus z prawa gospodarczego nie były aż tak skomplikowane. Znaczenie większym stopniem trudności dla zdających charakteryzowały się natomiast zadania z prawa cywilnego i z prawa administracyjnego, co widać na podstawie końcowych wyników.

Zadanie z prawa administracyjnego było tak pomyślane, aby zdający mógł wykazać się wiedzą w zakresie zarówno zasad zwykłego postępowania administracyjnego, jak i nadzwyczajnych trybów postępowania administracyjnego, a także umiejętnością wykładni przepisów prawa materialnego. Niezbędna była także umiejętność praktycznego zastosowania tej wiedzy i sporządzenia skargi do sądu administracyjnego. Nie chodziło przy tym o napisanie skargi zarzucającej jakiekolwiek, byle trafne, naruszenie prawa, lecz o sporządzenie takiej skargi, która poza tym, że spełni warunki formalne skargi do sądu administracyjnego, to jeszcze umożliwi egzaminatorowi ocenę faktycznych umiejętności egzaminowanego. Formułowane zatem w skardze wnioski powinny nie tylko korespondować z podniesionymi w niej zarzutami, ale także mieć oparcie w odpowiednich przepisach art. 145 § 1 ustawy z dnia 30 sierpnia 2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (tekst. jedn. Dz. U. z 2012 r. poz. 270 ze zm.). Trudność więc polegała na tym, że trzeba było wykazać się w pracy egzaminacyjnej wiedzą z dwóch odrębnych ustaw procesowych, co niestety nie wszystkim się udało.

Na podstawie istotnej różnicy poziomu poszczególnych prac wyraźnie też było widać u sporej grupy zdających brak praktyki dającej możliwość bezbłędnego zastosowania wiedzy teoretycznej. Dlatego oceniając poszczególne prace mniej kierowałam się samą redakcją podnoszonych zarzutów, a bardziej ich uzasadnieniem, doszukując się w nim odpowiedzi na pytanie czy egzaminowany dopasowuje tylko treść skargi do wyszukanych w bazie Lex orzeczeń sądów administracyjnych i niewolniczo trzyma się ich tez, czy też opiera poszczególne zarzuty skargi na własnej i przemyślanej ocenie stanu faktycznego i prawnego, wynikającego z zadania egzaminacyjnego i czy rozumuje prawidłowo. Nie sztuką jest bowiem sformułowanie zarzutu, ale sztuką jest, co powinien umieć każdy kandydat na radcę prawnego, zarzut ten ponadto sensownie i zgodnie z prawem uzasadnić.

Do dzisiaj pamiętam, ile wysiłku musiałam włożyć trzydzieści kilka lat temu w przygotowanie się do egzaminu sędziowskiego i związane z nim emocje. Wydaje mi się, że obecne egzaminy zawodowe prawników są jeszcze trudniejsze, wymagają nie tylko wielomiesięcznych przygotowań, ale także sił fizycznych i psychicznych, gdyż jest to kilkudniowy maraton egzaminacyjny. Szczerze gratuluję wszystkim, którzy uzyskali wynik pozytywny, a pozostałym życzę wytrwałości i powodzenia w dalszych poczynaniach. [ ]

Elżbieta Makowska, *sędzia NSA*

Podsumowanie egzaminu radcowskiego 2013 r.

Po zakończeniu tegorocznego egzaminu radcowskiego nadszedł czas na podsumowanie trudu włożonego przez aplikantów radcowskich, który przystąpili do tego egzaminu, jak również (niekoniecznie mniejszego) trudu członków Komisji Egzaminacyjnej, do której miałem zaszczyt należeć.

Oceniając skalę trudności zadań egzaminacyjnych chciałbym się ograniczyć do zadania z zakresu prawa gospodarczego, z którego sprawdzałem prace egzaminacyjne. Zadanie polegało na sporządzeniu umowy spółki jawnej, w której jednym ze wspólników była spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Z uwagi na niemal wyczerpującą regulację ustawową dotyczącą umowy spółki jawnej, dla prawidłowego wykonania zadania wystarczające było dokonanie w umowie nieznacznych modyfikacji dyspozytywnych przepisów ustawowych i ich uzupełnienie w zakresie postawionym w treści zadania. Z tego względu zadanie nie sprawiło trudności większości zdającym. Przypuszczam, że powodem, dla którego w części prac wystąpiły błędy, mogło być odebranie zadania, jako zbyt łatwego, które w związku z tym wymagało – zdaniem

egzaminowanych aplikantów – wprowadzenia wielu indywidualnych rozwiązań, koniecznie odbiegających od rozwiązań kodeksowych. Spowodowało to wystąpienie różnych karkołomnych konstrukcji prawnych, których można było uniknąć, gdyż w wielu przypadkach nie były one wymagane treścią zadania i były zbędne.

W odróżnieniu od egzaminu radcowskiego przeprowadzonego w 2012 r., zadanie egzaminacyjne z prawa gospodarczego na tegorocznym egzaminie radcowskim, ograniczające się do zastosowania przepisów Kodeksu spółek handlowych, nie wymagało zatem wykazania się znajomością kilku dziedzin prawa. W poprzednim roku do sporządzenia prawidłowej umowy konieczne było natomiast zastosowanie przepisów Kodeksu cywilnego dotyczących umowy o dzieło, niektórych przepisów Kodeksu spółek handlowych oraz ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, jak również konieczna była umiejętność samodzielnego konstruowania postanowień dotyczących szeregu zagadnień, jak np. postanowień regulujących zasady odpowiedzialności wykonawcy za nienależyte wykonanie umowy, w tym postanowień dotyczących kar umownych, zabezpieczenia należytego wykonania przedmiotu umowy, czy odstąpienia od umowy.

Dla czytelników lubiących statystyki podaję kilka faktów dotyczących tegorocznego egzaminu radcowskiego. Do egzaminu przystąpiło 117 osób, z czego pozytywnie egzamin złożyło 85 osób, tj. blisko 73%. Wśród osób, które przystąpiły do egzaminu było 106 osób, które odbyły aplikację radcowską, z czego 89 osób ukończyło aplikację w roku bieżącym, a 17 osób w latach ubiegłych oraz 11 osób uprawnionych do przystąpienia do egzaminu bez odbycia aplikacji radcowskiej na podstawie art. 25 ust. 2 ustawy z dnia 06 lipca 1982 r. o radcach prawnych (Dz. U. z 2010 r., Nr 10, poz. 65, z późn. zm.). Spośród aplikantów, którzy odbyli aplikację radcowską pozytywnie egzamin złożyło 66 osób, zaś spośród aplikantów, który odbyli aplikację radcowską w latach ubiegłych było to 15 osób. Natomiast w przypadku osób, które były uprawnione do przystąpienia do egzaminu bez odbycia aplikacji radcowskiej pozytywnie egzamin złożyły 4 osoby.

Wszystkim, którzy pozytywnie zakończyli egzamin serdecznie gratuluję i życzę satysfakcji z wykonywanej pracy. [ ]

Mariusz Kowalewski, *radca prawny*

W styczniowym numerze „In Gremio" z 2010 roku dokonałem własnej oceny ostatniego egzaminu adwokackiego, jaki odbył się w starej formule. Po jego publikacji spotkałem się ze słowami krytyki pod adresem komisji egzaminacyjnej, której przewodniczyłem. Już wtedy dostrzeżone zostały mankamenty w zakresie wiedzy praktycznej, co rzutowało na wyniki końcowe. Egzamin ten również w innych izbach adwokackich wykazał złe przygotowanie praktyczne aplikantów. Wskazywałem wówczas na kwestie związane nie tylko ze szkoleniem aplikantów w ramach izby, ale przede wszystkim na patronat, który stanowi realizację przygotowania zawodowego. Słowa krytyczne, jakie pojawiły się w następnym numerze „In Gremio" odnosiły się generalnie do „nieomylności komisji".

Jesienią 2010 roku adwokat Robert Majchrzak dokonał oceny nowej formuły egzaminu adwokackiego, przy czym, co istotne, egzamin ten - odbywający się poza izbą szczecińską - zdali wszyscy aplikanci. Wspomnieć tutaj należy, że ta forma egzaminu adwokackiego była analogiczna do sposobu, w jaki przeprowadzony został w marcu bieżącego roku egzamin w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej. Opracowania będące podstawą prac pisemnych były analogiczne w treści we wszystkich izbach w Polsce. Przypomnę tylko, że składał on się z części pisemnych poświęconych problematyce karnej, cywilnej, gospodarczej i administracyjnej. Zdający w pierwszym dniu przystąpili do rozwiązania testu, który w mojej ocenie był tematycznie zbieżny z zagadnieniami, jakie wystąpiły na egzaminie na aplikację adwokacką i nie wiadomo, czy jest on nadal potrzebny dla sprawdzianu wiedzy.

Wyniki końcowe tegorocznego egzaminu adwokackiego – pozytywny wynik uzyskało jedynie 38% zdających - mogą zostać oczywiście zweryfikowane w drodze odwołań, ale w chwili obecnej należy poddać ocenie przyczynę tak słabego przygotowania merytorycznego zdających..

Odniosę się do kwestii związanych z zagadnieniami prawa karnego, przy czym generalnie trzeba podnieść, że przygotowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości akta, które były podstawą przygotowania apelacji, przy dokładnej lekturze pozwalały na postawienie prawidłowych zarzutów apelacyjnych i wniosków końcowych. Wystarczyło bowiem w sposób szczegółowy zapoznać się ze zgromadzonymi w aktach materiałami, ażeby dostrzec sposób, w jaki apelacja ma być przygotowana. Pojawiły się stwierdzenia „pełnomocnik oskarżonego", „wartość przedmiotu zaskarżenia" w sytuacji, kiedy kwestionowano prawidłowość

rys. Arkadiusz Krupa, (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Prawda ma zawsze dwie strony - naszą i czyjąś

rozstrzygnięcia w zakresie art. 46§1 k.k., a także wnioski o zasądzenie kosztów według norm przepisanych. Zarzuty apelacyjne nie zawsze były przedstawione systematycznie, co łączyć je powinno z wnioskami końcowymi. Niektóre z zarzutów okazały się chybione, przy czym we wnioskach końcowych i w uzasadnieniu znajdowało się prawidłowe stanowisko, co pozwalało sprawdzającym pracę dokonać spokojnej oceny, w jakim kierunku zmierzał apelujący.

Nie uważam siebie za osobę nieomylną, ale uważam, że generalnie apelacje karne okazały się w dużej mierze słabe i podobnie było z pozostałymi pracami z zakresu prawa cywilnego, gospodarczego i administracyjnego. Zmiana formy kolokwiów końcowych w trakcie aplikacji z pisemnych na ustne pozwoli w sposób bardziej dokładny nawiązać kontakt z osobą zdającą, przy czym niezwykle istotna jest kwestia nie tylko umiejętności wymowy, ale także budowania w sposób prawidłowy stwierdzeń i odpowiedzi. Taka forma jest na pewno bardziej czasochłonna aniżeli dotychczasowy test, ale pozwoli wyeliminować błędy w zakresie prowadzonego szkolenia.

Obecnie realizowany system szkolenia jest na pewno bardziej czytelny dla aplikantów I i II roku, albowiem generalnie zajęcia prowadzone są w zakresie prawa karnego przez roczny okres szkoleniowy z uwzględnieniem dodatkowych zagadnień związanych z funkcjonowaniem adwokatury. Dokonanie rozbicia na niezależne od siebie na poszczególnych latach szkolenia z zakresu prawa karnego i cywilnego pozwoli osobom, które w przyszłości będą przystępowały do egzaminu końcowego uzyskać większą wiedzę teoretyczną, którą będzie można przełożyć na pracę codzienną w kancelariach z udziałem patrona.

Pisemne prace z zakresu prawa karnego nasunęły mi pewne spostrzeżenia, może zbyt daleko idące, ale wskazujące na fakt „fikcyjnego patronatu" lub na pracę w kancelariach, gdzie pisanie pism procesowych może być wyjątkiem. Mam świadomość, że dawny system szkolenia przez patronów nie ma szans powrotu z uwagi na dużą liczbę szkolonych aplikantów i praktycznie następuje przydzielenie aplikanta każdemu z adwokatów, który spełnia wymogi formalne. Pamiętam, że przed laty, gdy liczba aplikantów była mniejsza, do sprawowania patronatu typowane były kancelarie o dużym doświadczeniu zawodowym, przy czym aplikant przechodził szkolenie w dwóch niezależnych od siebie kancelariach adwokackich.

Obecna możliwość korzystania w czasie egzaminu adwokackiego nie tylko z własnych kodeksów i opracowań (za wyjątkiem monografii), a także programów prawniczych pozwalała na szerokie, niczym nie skrępowane wykorzystanie tej wiedzy.

Wydaje się zatem konieczne, ażeby realizując tok szkolenia patroni pamiętali o tym, że przygotowanie do egzaminu, a następnie do wykonywania samodzielnej praktyki wymaga dużej wiedzy zawodowej i umiejętności korzystania ze wszystkich dostępnych materiałów i opracowań. U przyszłego adwokata liczy się bowiem nie tylko wiedza, sposób mówienia i formułowania wniosków, umiejętność przekazania swojego stanowiska, ale także argumentacja w piśmie procesowym, która ma przekonać prokuratora czy sąd o prawidłowości proponowanego rozstrzygnięcia. Czas kiedy uznawano „urok osobisty adwokata" za wiodący w zakresie wystąpień sądowych dawno już przestał być aktualny.

Reasumując wydaje mi się, że należy zwrócić większą uwagę na współpracę pomiędzy aplikantem a patronem - i w tej kwestii cenne by były uwagi aplikantów co do praktycznego realizowania wiedzy przekazanej w trakcie szkoleń. Praca z patronem to nie tylko omówienie bieżących spraw toczących się na etapie postępowania przygotowawczego czy sądowego, ale także analiza przygotowanych pism procesowych, czy omówienie zagadnień, które pojawiają się w bieżącej praktyce. Uważam, że przyjęcie pewnego systemu naprawy pozwoli na osiągnięcie lepszych wyników w trakcie przyszłego egzaminu, który odbędzie się w naszej izbie w przyszłym roku w Szczecinie. Zwracam jeszcze raz uwagę na profesjonalny patronat, szkolenia przydatne dla bieżącej pracy w zakresie wszystkich dziedzin realizowanych w kancelarii, a także umiejętność występowania na sali sądowej, co jak często dostrzegam powoduje brak swobody wypowiedzi. Aplikanci oczekują nie tylko doskonałego przygotowania zawodowego, ale także poświęcenia im czasu, a początki takiej dobrej współpracy dostrzegamy już wcześniej w trakcie studiów.

Ostatnio uczestniczyłem wraz z dwojgiem studentów przedostatniego roku prawa w VI Liceum Ogólnokształcącym w „Nocy prawników", gdzie po obejrzeniu filmu „Czas zabijania" toczyła się dyskusja na tematy związane nie tylko z problematyką tego obrazu, ale również w kwestiach związanych z funkcjonowaniem sądu, prokuratury i obrońców. Pozycje Johna Grishama powinny być lekturą przyszłych adwokatów, podobnie jak bestsellery Ferdinanda Von Schiracha „Wina", „Przestępstwo" i „Sprawa Colliniego". Ci młodzi ludzie uczący się w klasie o profilu prawniczym staną się niebawem przyszłymi studentami prawa, a potem aplikantami i dlatego tak ważna jest forma przyszłego szkolenia.

Kilka dni temu zostałem zaproszony przez Koło Naukowe Nauk Penalnych Wydziału Prawa naszego Uniwersytetu, gdzie wraz z sędziami i przedstawicielem prokuratury omawialiśmy przyszłe proponowane zmiany w zakresie kodeksu postępowania karnego. Zainteresowanie studentów II i III roku tym spotkaniem było duże i myślę, że ta droga od szkoły poprzez uniwersytet do aplikacji adwokackiej, prawidłowo realizowana, pozwoli przyszłemu aplikantowi na znalezienie swojej pozycji w adwokaturze. [ ]

Andrzej Zajda, *adwokat*

Najsłabszy wynik egzaminu adwokackiego? W Szczecinie

Egzamin adwokacki, który odbył się w dniach 19-22 marca 2013 r., zdało 74,4% kandydatów. Palestra powiększyła się o grono 1927 młodych adwokatów – taką informację podało Ministerstwo Sprawiedliwości.

Jak na tym tle wypadł Szczecin? Przypomnieć wypada, że po raz pierwszy od otwarcia zawodów prawniczych i zmiany formuły egzaminu adwokackiego, szczecińscy aplikanci adwokaccy mieli możliwość zweryfikowania swojej wiedzy w siedzibie macierzystej izby (wcześniejsze roczniki zdawały w Poznaniu). Ten swoisty debiut nie wypadł niestety okazale. **Zdało jedynie 38% egzaminowanych.** To najsłabszy wynik w Polsce. Test pisemny zdały wszystkie osoby. Później jednak było gorzej. Wystawiono ostatecznie 49 ocen niedostatecznych. Najlepiej wypadł egzamin z prawa karnego (1 ocena niedostateczna), najsłabiej z prawa cywilnego (26 ocen niedostatecznych).

/Red. In Gremio/

Instytucja pokrzywdzonego w polskim postępowaniu karnym

– próba nakreślenia wniosków de lege ferenda

Pozycja pokrzywdzonego stanowi jedno z najbardziej newralgicznych i jednocześnie najżywiej dyskutowanych zagadnień w dziedzinie prawa karnego procesowego. Pokrzywdzony jest najważniejszym, obok oskarżonego, indywidualnym uczestnikiem postępowania, korzystającym z historycznie stale rozszerzanego wachlarza uprawnień, eksponujących jego podmiotową rolę w postępowaniu karnym. Zakres tych uprawnień, stopień samodzielności w postępowaniu oraz możliwe do uzyskania wsparcie ze strony instytucji publicznych stanowią zaś probierz dojrzałości systemu prawnego danego państwa. Świadczą także o stopniu jego uwrażliwienia na reprezentowanie praw bezpośredniej ofiary przestępstwa w procesie tradycyjnie nakierowanym na rozpatrywanie konfliktu pomiędzy oskarżonym a normatywnie usankcjonowanymi przepisach karnych zasadami ładu społecznego.

Poszczególne systemy prawne państw europejskich przewidują liczne i różnorodne uprawnienia dla pokrzywdzonych, dzięki którym mogą oni zabiegać o ochronę swoich interesów. Chociaż w zdecydowanej większości przypadków prowadzenie postępowania karnego nie zależy od woli pokrzywdzonego, to jednak decyzja w zakresie tego, czy będzie on brać w tym postępowaniu aktywny udział, zależy wyłącznie od niego samego. To pokrzywdzony bowiem podejmuje decyzje, z jakich uprawnień oraz w jakim zakresie będzie korzystać i czy chce działać samodzielnie czy przy pomocy profesjonalnego pełnomocnika.

Zanim jednak doszło do wykształcenia się organizacji państwowych, ściganie przestępstw leżało wyłącznie w prywatnym interesie pokrzywdzonego. Z biegiem czasu, wraz z ukształtowaniem i umocnieniem się pozycji państwa, stopniowo przejmowało ono od ofiar ich uprawnienia. Sprawca przestępstwa, naruszając porządek prawny ustanowiony przez organy państwowe, uderzał bowiem przede wszystkim w to państwo. Współczesny proces karny (nie tylko polski) ukształtowany został w taki sposób, by z jednej strony gwarantować realizację prawa karnego materialnego, z drugiej zaś – by zapewnić ochronę praw i interesów jego uczestników. Podjęto więc próbę swoistego zrównoważenia gwarancji procesowych oskarżonego oraz uprawnień pokrzywdzonego[1].

W systemach państw europejskich dostrzec można pewien dualizm podejścia do zagadnienia związanego z uprawnieniami pokrzywdzonego i możliwości jego aktywnego występowania w procesie karnym. „W obrębie prawa kontynentalnego wyróżnia się dwa odrębne style myślenia o prawie, w tym o prawie karnym: rodzinę prawa germańskiego i romańskiego. Odmienność tych dwóch styli myślenia przejawia się również w zakresie podejścia do sytuacji osoby pokrzywdzonej przestępstwem oraz zakresu przyznanych jej uprawnień w procesie karnym". Wyróżnione dwa trendy to dwie różne drogi obrane przez krajowych ustawodawców. Jedna przewiduje dla pokrzywdzonego rolę oskarżyciela posiłkowego, czynnie uczestniczącego w procesie na prawach strony (prawodawstwo germańskie), druga kładzie nacisk na roszczenia finansowe powoda cywilnego (prawodawstwo romańskie)[2]. W systemie common law pozycja pokrzywdzonego w procesie karnym przedstawia się zasadniczo odmiennie. Choć posiada on szereg uprawnień procesowych, nie jest jednak traktowany jak strona postępowania, bardziej jako świadek, który posiada specjalne uprawnienia do przedstawienia swojego stanowiska i złożenia swoistego rachunku krzywd[3].

Udział pokrzywdzonego w procesie karnym, niezależnie od tego w jakim państwie postępowanie karne się toczy i w jakiej roli pokrzywdzony w takim procesie występuje (jako oskarżyciel posiłkowy lub powód cywilny), spełnia tradycyjnie przede wszystkim funkcję ochronną, przeciwstawiającą się niesłusznym ustaleniom organów ścigania w zakresie

1 A. Biederman, Rzetelna informacja a aktywność pokrzywdzonego w procesie karnym, Prokuratura i Prawo 4/2007, s. 148.

2 Cyt. za: Z. Muras, Uprawnienia pokrzywdzonego w ustawodawstwie romańskim, Prokuratura i Prawo 11-12/2009, s. 78.

3 Z. Muras, Instytucja oskarżyciela posiłkowego w systemach państw europejskich, Prokuratura i Prawo 5/2007, s. 90.

Powyższy artykuł stanowi jedynie fragment szerszego opracowania, będącego częścią projektu badawczego, przygotowywanego przez Ośrodek Badawczy Adwokatury Naczelnej Rady Adwokackiej i poświęconego pozycji pokrzywdzonego w polskim systemie prawnym. W ramach OBA został stworzony zespół badawczy, skupiony wokół projektu poświęconego pokrzywdzonemu. W jego skład weszli:
adw. prof. Piotr Kruszyński, adw. dr Szymon Pawelec, adw. dr Monika Zbrojewska, apl. adw. Gabrysia van Blommestein (Łódź), apl. adw. Piotr Grudziński (Łódź), apl. adw. Łukasz Łowkiet (Szczecin), apl. adw. Radosław Flasza (Szczecin), Małgorzata Grzesiak (koordynator projektu), mgr Iwona Usak-Bulikowska

winy oraz odpowiedzialności oskarżonego. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci pokazują również na stały wzrost zakresu uprawnień pokrzywdzonego w postępowaniu karnym, skutkujący upodmiotowieniem jego pozycji oraz coraz silniejszym zarysowywaniem prywatnych interesów uczestnika postępowania po stronie czynnej procesu. Ponadto spełnia on jeszcze jedną, bardzo istotną funkcję – inicjuje postępowanie karne. I to niezależnie od tego, czy w postaci samodzielnego żądania ścigania (Austria), czy możliwości przymuszenia prokuratury do wniesienia aktu oskarżenia (Niemcy), czy też możliwości wniesienia skargi powszechnej albo indywidualnej (Hiszpania). Obowiązująca również w polskim systemie prawnym instytucja oskarżyciela posiłkowego wzmacnia przede wszystkim pozycję pokrzywdzonego w procesie, realnie umożliwiając mu wpływanie na losy postępowania. Z kolei rola powoda cywilnego (tak silnie widoczna w ustawodawstwie francuskim, hiszpańskim czy belgijskim) umożliwia żądanie naprawienia wyrządzonej przestępstwem szkody poprzez przyznanie pokrzywdzonemu stosownego odszkodowania. Obie te instytucje (z większym albo mniejszym powodzeniem) funkcjonują w ustawodawstwie polskim[4]. Z kolei w systemach prawnych obowiązujących na wyspach brytyjskich, w praktyce postępowania wobec pokrzywdzonych, pomimo braku zagwarantowania uprawnień stricte procesowych, nacisk położony jest na zagwarantowanie efektywnej i kompleksowej pomocy. Quasi-uprawnienie dla pokrzywdzonego stanowi możliwość złożenia victim personal statement, w którym to oświadczeniu może wskazać, ze swojej perspektywy, na wszystkie doznane skutki przestępstwa. Szeroko rozbudowana sieć instytucji niosących rzeczową informację, nie pozostawia ofiar przestępstw „samym sobie", ułatwiając im powrót do normalnego życia, co w przypadku doznania wydatnej krzywdy, ma kardynalne znaczenie.

Jak się wydaje, część z analizowanych rozwiązań, dotychczas obca polskiemu systemowi prawnemu, mogłaby funkcjonować w nim z powodzeniem.

Na uwagę zasługuje rozwiązanie zastosowane w prawie niemieckim, przewidujące możliwość wniesienia odwołania od postanowienia o niedopuszczeniu pokrzywdzonego do sprawy w charakterze oskarżyciela posiłkowego. W polskim kodeksie postępowania karnego takiej możliwości nie ma. Zarówno w postępowaniu przygotowawczym, jak i sądowym środek odwoławczy pokrzywdzonemu nie przysługuje, chociaż zdaniem autorów niniejszej pracy – powinien. Niezbędna jest bowiem kontrola, często arbitralnych, rozstrzygnięć w tym zakresie, czy to prokuratorskich, czy sądowych, podjętych na podstawie art. 56 § 2 i 3 kpk. Taka kontrola sądu nad orzeczeniami prokuratora, które swoją drogą winny zapadać w formie postanowień, czy też sądu ad quem nad orzeczeniami sądu I instancji, zagwarantuje, że weryfikowana będzie poprawność i logika rozumowania organu orzekającego, a co za tym idzie – zapewni pokrzywdzonemu realną (a nie jedynie formalną) możliwość dochodzenia swoich praw w procesie karnym.

Ciekawe uprawnienie przyjęto w Austrii, gdzie istnieje możliwość wystąpienia z oskarżeniem subsydiarnym już po pierwszej odmowie wszczęcia postępowania przez prokuratora. Rozwiązanie takie warte jest szerszej analizy. Przyjęcie takiego rozwiązania w polskim procesie karnym znacznie skróciłoby dochodzenie przez pokrzywdzonego swoich praw przed sądem i wyeliminowało rozbudowany obieg dokumentów między organami wymiaru sprawiedliwości. Nie bez znaczenia jest też zmniejszenie np. kosztów korespondencji (patrząc w skali makro) między tymi instytucjami.

W systemie prawa Francji rzuca się w oczy uprawnienie pokrzywdzonego do brania udziału w ustalaniu kwalifikacji prawnej czynu zarzuconego sprawcy przestępstwa już na etapie postępowania przygotowawczego. Nadto, podczas dochodzenia wstępnego pokrzywdzony może być przesłuchiwany przez sędziego śledczego lub konfrontowany jedynie w obecności pełnomocnika, co niewątpliwie gwarantuje ochronę jego interesów prawnych. O ile kwestia wpływania na kwalifikację prawną czynu winna być – zdaniem autorów – pozostawiona organom ścigania, o tyle jednak brak wyznaczenia dla pokrzywdzonego zastępstwa obligatoryjnego (jak w przypadku oskarżonego – w art. 78 kpk, 79 kpk i 80 kpk) może prowadzić do tego, że pokrzywdzeni już na samym początku postępowania karnego nie otrzymują należytej, profesjonalnej pomocy prawnej[5].

W podobnym świetle ocenić należy rozwiązania przyjęte w kodyfikacji hiszpańskiej, gdzie kładzie się nacisk na praktyczne poinformowanie pokrzywdzonego o przysługujących mu prawach, i to nie tylko w postaci pisma z enumeratywnym wyszczególnieniem przepisów ustawy, ale na rzeczywistym przekazaniu zrozumiałej informacji. Wydaje się, że przyznanie pełnomocnika z urzędu pokrzywdzonemu, który mógłby się z nim spotkać w przyjaznym otoczeniu kancelarii, bez emocji i stresu towarzyszącego wizytom w prokuraturze czy na policji, a następnie brać udział w czynnościach dokonywanych w toku postępowania przygotowawczego i sądowego, byłoby wskazane. Taki pełnomocnik mógłby w przystępny sposób wyjaśnić najważniejsze uprawnienia pokrzywdzonego, co zastąpiłoby wręczanie pokrzywdzonemu kilku kartek formatu A4, zapisanych niezrozumiałym dla osoby bez wykształcenia prawniczego językiem. Oczywiście, biorąc pod uwagę chociażby toczącą się na gruncie polskim dyskusję nad najnowszymi propozycjami zmian odnośnie zakresu obrony formalnej,

4 Na ten temat zobacz również w: M. Sławiński, Czy naprawienie szkody w procesie karnym musi być tak trudne?, [w]: P. Hofmański (red. naukowa), Kluczowe problemy prawa karnego, Wolters Kluwer, Warszawa 2011, s. 305-323.

5 Na temat roli profesjonalnego pełnomocnika dla osób pokrzywdzonych przestępstwem zobacz więcej w: C. Kulesza, Rola pełnomocnika w ochronie praw pokrzywdzonego, [w]: Wiktymizacja wtórna. Geneza, istota i rola w przekształcaniu polityki traktowania ofiar przestępstw, L. Mazowiecka (red.), Wolters Kluwer, Warszawa 2012, s. 108-135.

wchodzącymi w skład projektu zmian w procesie karnym autorstwa Komisji Kodyfikacyjnej[6], mieć należy na względzie zapewnienie odpowiedniego zaplecza organizacyjnego i finansowego dla tego typu rozwiązań.

Bardzo ciekawe remedium na bezradność pokrzywdzonych, którzy nie mogą wyegzekwować swoich roszczeń przewidują przepisy belgijskie. W przypadku braku uzyskania odszkodowania od sprawcy przestępstwa uregulowania belgijskie podsuwają możliwość otrzymania go od Skarbu Państwa. Chociaż podobna regulacja znana jest polskiemu systemowi prawnemu[7], to jednak praktyczne zastosowanie tego aktu normatywnego jest marginalne. W ostatnich latach ilość składanych wniosków o kompensatę kształtowała się na poziomie 100 – 300 wniosków[8], przy czym można było zaobserwować tendencję spadkową. Wynikać to może z bardzo wąskiego zakresu zastosowania ustawy. Kompensata może być bowiem przyznana w kwocie pokrywającej wyłącznie utracone zarobki lub inne środki utrzymania, koszty związane z leczeniem i rehabilitacją, koszty pogrzebu, będące skutkiem popełnienia przestępstwa, które wywołało skutki wskazane w art. 156 § 1 kk lub 157 § 1 kk. Nasuwającym się wnioskiem de lege ferenda jest poszerzenie zakresu zastosowania ustawy do wszystkich typów przestępstw, uregulowanych w polskim kodeksie karnym, w których przewidziano możliwość uzyskania stosownego świadczenia pieniężnego, jak to ma miejsce w przypadku art. 46 kk i 47 kk – bez zbędnego formalizmu.

System prawny obowiązujący na wyspach brytyjskich otacza z kolei szerokim parasolem ochronnym ofiary przestępstw, gwarantując im profesjonalną, kompletną i wieloaspektową pomoc, w stopnie nieznanym polskiej procedurze i praktyce karnej. Wnioskiem alternatywnym dla zgłaszanych wcześniej postulatów wprowadzenia dla pokrzywdzonego pełnomocnika z urzędu, niczym lustrzanego odbicia przypadków obrony obligatoryjnej, mogłoby być powołanie nowego zespołu sądowego, zajmującego się taką właśnie wieloaspektową pomocą ofiarom przestępstw. Rozważenia wymagałoby również, czy funkcji takich nie mogliby pełnić kuratorzy sądowi. W ten sposób pokrzywdzeni otrzymaliby kompleksowe wsparcie od wyspecjalizowanych podmiotów. [ ]

***Łukasz Łowkiet**, aplikant adwokacki*
***Radosław Flasza**, aplikant adwokacki*

6 Por.:bip.ms.gov.pl/pl/dzialalnosc/komisje-kodyfikacyjne/komisja-kodyfikacyjna-prawa-karnego/projekty-aktow-prawnych/
7 Vide: Ustawa z dnia 7 lipca 2005 r. o państwowej kompensacie przysługującej ofiarom niektórych przestępstw (Dz.U.2005.169.1415).
8 A. Łukaszewicz, Rzeczpospolita z dnia 14.04.2011 r. – www.rp.pl.

Czym jest e-społeczeństwo? Pytanie, które z każdym kolejnym rokiem staje się łatwiejsze, a odpowiedź można by przemilczeć, ograniczając się do obserwacji życia codziennego ludzi żyjących obok nas, nas samych. Termin tak odległy, użyty po raz pierwszy w 1963 jest coraz bliższy i bardziej realny, a wszystkie aspekty życia nie mają innego wyboru jak wziąć udział w wyścigu za duchem czasu.

Prawo – dziedzina, zdawałoby się tak stateczna i klasyczna, również otwiera się na coraz to nowsze rozwiązania, choć w odróżnieniu od innych dyscyplin wszelkie jej unowocześnienia związane są z całą gamą problemów formalnych. Jakiekolwiek innowacje planowane w tym zakresie wiążą się więc z wydłużonym procesem legislacyjnym, co nie oznacza, że nie warto podejmować się tego typu wyzwaniom.

Być może trudno w to uwierzyć, ale polubowne rozstrzyganie sporów ma znacznie dłuższą historię niż sądownictwo powszechne[1]. Zwłaszcza w swojej formie tradycyjnej.

Aktualnie, wobec zwiększonego zainteresowania uczestników obrotu prawnego, powstaje coraz więcej sądów polubownych. Przykładowo można wskazać Stały Sąd Polubowny przy Fundacji Adwokatury Polskiej i Ośrodku Badawczym Adwokatury Polskiej im. adw. W. Bayera lub Sąd Polubowny ds. Domen Internetowych przy Polskiej Izbie Informatyki i Telekomunikacji, Sąd Polubowny przy Związku Banków Polskich, Sąd Arbitrażowy przy Krajowej Izbie Gospodarczej w Warszawie czy Sąd Arbitrażowy przy Dolnośląskiej Izbie Gospodarczej we Wrocławiu.

Sądownictwo polubowne to tryb rozpoznawania sporów cywilnych, w którym organ rozstrzygający wywodzi swoją kognicję z umowy stron. Do elementów charakteryzujących sądy arbitrażowe należą: ich niepaństwowy charakter, wola stron jako źródło uprawnienia do rozpoznania sprawy oraz uznanie przez ustawę tego uprawnienia ze skutkiem polegającym na zrównaniu prawnej mocy wyroków sądów polubownych z wyrokami sądów państwowych[2].

W odpowiedzi na obecne realia coraz częściej poszukuje się lepszych, w zamyśle tańszych, szybszych i skuteczniejszych rozwiązań. W doktrynie jako przyczynę popularyzującą korzystanie z usług sądów arbitrażowych

1 A. Monkiewicz, Zapis na sąd polubowny, R. Pr. 2001, Nr 5, s. 39.
2 T. Ereciński, K. Weitz, Sąd polubowny, Warszawa 2008, s. 17.

| **Magdalena Katkowska**, *studentka WPiA US*

ODR, czyli e-rozwiązania w e-społeczeństwie

wskazuje się przede wszystkim niewydolność systemu sądownictwa powszechnego, gdzie sprawy rozpoznawane są latami[3]. Tym bardziej warto pogłębić temat alternatywnych sposobów rozwiązywania sporów, kiedy metody te wspierane przez najnowsze technologie mogą zaoferować nam rozwiązania idealnie wpasowane w wymogi dzisiejszego społeczeństwa.

Zawarty w tytule artykułu skrót ODR odnosi się do terminu online dispute resolution, co oznacza ad literam rozwiązywanie sporów online. ODR w swojej aktualnej postaci wywodzi się z połączenia dwóch pojęć: alternatywnych metod rozwiązywania sporów (ADR, akronim od ang. alternative dispute resolution) i Teleinformatyki (ICT, akronim od ang. Information and Communication Technologies). Do metod rozwiązywania sporów za pomocą Internetu zalicza się głównie negocjacje, mediacje i arbitraż.

Jako kryteria skutecznej ochrony prawnej przed sądami arbitrażowymi wskazuje się: uczciwy proces, prawidłowość merytorycznego rozstrzygnięcia sporu, właściwe ukształtowanie trybu postępowania, czas postępowania arbitrażowego, rozsądną wysokość i sprawiedliwy podział kosztów arbitrażu, poufność postępowania, a także wykonalność uzyskanego tytułu egzekucyjnego[4]. Do tych kryteriów zaliczyć można ponadto formę i treść zapisu na sąd polubowny, możliwość powoływania i wyłączania arbitrów, wykluczenie odwołania od wyroku sądu polubownego[5].

W Polsce wciąż jeszcze znacznie częściej korzysta się z klasycznej drogi sądowej, natomiast już w przypadku spraw dotyczących transakcji handlowych, zwłaszcza międzynarodowych widać prymat sądownictwa polubownego nad powszechnym. Ad vocem najlepiej sprawdza się mediacja, a jej forma elektroniczna zyskuje aprobatę zważywszy na odległość między stronami, różnorodność języków i prawa.

Mediacja została wspomniana po raz pierwszy 156 lat temu w traktacie paryskim. W swojej formie tradycyjnej znana jest na arenie międzynarodowej od 1907 roku, kiedy to zyskała podstawę prawną na mocy konwencji haskiej.

Trudno byłoby zaskoczyć informacją, iż pomysł prowadzenia mediacji online narodził się po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych (w 1996 roku), a wynikał z niczego innego jak potrzeby szybkiego, skutecznego, niskobudżetowego i wygodnego sposobu zakończenia niegroźnego lokalnego sporu.

Stosunki handlowe są silnie uzależnione od szybkiego rozwoju technologicznego, a rozwój handlu elektronicznego niesie ze sobą wzrost transakcji dotyczących małych i dużych kwot pieniężnych i ryzyko, mnożąc grono niezadowolonych uczestników owych transakcji.

Zwolennicy mediacji online twierdzą, że praktycznie nie istnieje dziedzina, która byłaby wyłączona spoza jej zasięgu. Podobnie zresztą jak w przypadku tradycyjnej mediacji, gdzie ograniczenia prawne co do stosowania ODR są sporadyczne i większość z nich może zostać rozstrzygnięta poza sądem, lecz nie da się ukryć, że najłatwiej zastosować ją w przypadku sporów dotyczących roszczeń pieniężnych.

Tradycyjny model postępowania mediacyjnego zaczyna się od spotkania stron w towarzystwie mediatora, przedstawienia argumentów prawnych i stanu faktycznego sporu, po czym mediator dokonuje podsumowania i po rozmowie z każdą ze stron z osobna proponuje sposoby osiągnięcia porozumienia.

Proces mediacji elektronicznej wygląda natomiast nieco inaczej. Istnieją dwa sposoby prowadzenia postępowania online. Jednym z nich jest tzw. mediacja zsynchronizowana, w której strony mediacji mają obowiązek ustalenia konkretnego czasu i miejsca spotkania (specyfikując program internetowy, przez który będą się porozumiewać, godzinę spotkania i formę prowadzenia mediacji). Metoda ta jest bardziej personalna, a wszyscy uczestnicy aktualnie biorą udział w jej przebiegu. Jest to również potencjalnie skuteczniejsza metoda, zważywszy na kwestię zwiększonego udziału emocji podczas bieżącej rozmowy. Emocje w procesie mediacji odgrywają bardzo dużą rolę. Joseph W. Goodman w artykule traktującym o sposobach działania portali internetowych oferujących swoją pomoc w zakresie elektronicznej mediacji zauważa, że strony wybierają chętniej mediacje klasyczne, twarzą w twarz, wychodząc z przekonania, że tzw. „żywe emocje" mają wpływ na pozytywne rozstrzygnięcie sporu. Dzisiejsze technologie rozwiązały już ten problem w postaci wszel-

3 R. Morek, O potrzebie popularyzacji nowych koncepcji i metod rozwiązywania sporów, Pal. 2007, Nr 7–8, s. 21.
4 R.A. Schutze, Effektivität des Rechtsschutzes vor den Schiedsgerichten, [w:] P. Gottwald, Effektivität des Rechtsschutzes vor staatlichen und privaten Gerichten, Bielefeld 2006, s. 171–202.
5 M. Tomaszewski, Ochrona prawna przed sądami polubownymi, PS 2005, Nr 1, s. 35.

kiego rodzaju komunikatorów, gdzie strony mogą się wzajemnie widzieć za pośrednictwem kamer internetowych w czasie rzeczywistym, ale brak takiego kontaktu można przypisać do drugiego sposobu, opisanego poniżej.

Mniej kłopotliwą, lecz mającą swoje wady metodą jest mediacja niezsynchronizowana. Nie wymaga ona od uczestników stawienia się w konkretnym miejscu i czasie. Mediacje prowadzone są za pośrednictwem forum lub e-maila z każdą stroną z osobna i w różnym czasie.

Wizualizując przebieg obu sposobów elektronicznej mediacji nasuwa się obawa dotycząca ochrony danych osobowych. Wbrew pozorom problematyka tego zagadnienia została rozwiązana już wielokrotnie przez portale, które wymagają podania pewnych danych osobowych, lecz są one w pełni chronione i jest możliwość ich edycji lub usunięcia (jak np. portale obsługujące pocztę elektroniczną, e-mail). Wszystko zależy od używanego oprogramowania i jego przystosowania. Każda jednostka zbierająca informacje od osób trzecich musi zapewnić bezpieczeństwo, poufność i integralność wszystkich informacji, które są przenoszone na platformach internetowych w trakcie postępowania.

Niewątpliwą zaletą takiej bazy danych przebiegu postepowania mediacyjnego jest możliwość analizowania jego treści wielokrotnie logując się na własne konto, zabezpieczone hasłem, tudzież w tym przypadku gwarancja poufności nie jest całkowicie zależna od jednostki, z której usług korzysta się podczas mediacji, ponieważ zabezpieczenie dostępu do konta i hasła zależy również od strony postępowania.

Poniższa tabela[6] pomoże lepiej zrozumieć podstawowe różnice pomiędzy obiema metodami mediacji online opisanymi powyżej.

Mediacja online	Niezsynchronizowana	Zsynchronizowana
Udział osobisty	Nie wymaga stawienia się stron mediacji w konkretnym miejscu i czasie	Wymaga stawienia się stron mediacji w konkretnym miejscu i czasie
Wymogi technologiczne	Komputer+Internet	Komputer+Internet (dobrej jakości)+kamera internetowa+słuchawki +mikrofon
Gwarancja ochronnych danych osobowych	Tak	Tak
Gwarancja poufności	Nie	Tak
Forma	Pisana	Pisana+mówiona+wizualna

6 Franco Conforti, La mediación electrónica, una oportunidad ahora al alcance de todos, claves para que funcione, [w:] Diario Juridicio 2012.

ODR ad rem na pozór wydawać się może rozwiązaniem ubogim w wady, ale są pewne ograniczenia, z których warto zdawać sobie sprawę. Jak wspomniałam w przypadku spraw dotyczących kwestii finansowych zastosowanie całego modelu mediacji online wydaje się mało skomplikowane, natomiast w sprawach rodzinnych, gdzie postępowanie opiera się na sporze o wartości materialne ciężko byłoby zastosować którąkolwiek metodę elektronicznego rozwiązania sporu.

Należy pamiętać też o osobach, których dostęp do Internetu z wielu przyczyn jest niemożliwy lub ograniczony, np. w przypadku braku łączy internetowych w danej miejscowości, czy wysokich opłat za połączenie z Internetem, czy też w przypadku osób starszych nie posiadających umiejętności obsługi komputera.

Koszty takiej mediacji również nie są zerowe. Opierając się na kosztach, jakie ponosimy biorąc udział w transakcjach internetowych za ich obsługę i zabezpieczenie można przypuszczać, że wręcz przeciwnie opłata za pomoc w rozwiązaniu sporu online może być nieosiągalna dla dużej części zainteresowanych. Do wysokich kosztów może przyczynić się również zorientowanie na międzynarodowe podmioty gospodarcze, dysponujące dużym kapitałem, a będące w moim założeniu głównym odbiorcą usługi.

Opisane ograniczenia nie są jednak na tyle przeważające, aby nie docenić ogromu korzyści wynikających z ODR. Choćby częściowo korzystając z idei elektronicznego rozwiązywania sporów docenić warto szerokie pole działań ODR, które może być zastosowane do wielu sporów, w różnych dziedzinach prawa, chociażby ułatwiając kontakt między stronami znajdującymi się w znacznej odległości od miejsca prowadzenia sprawy lub w przypadku stron, które z przyczyn losowych na sprawę nie mogą stawić się osobiście.

Na zakończenie pozwoliłabym sobie na drobną refleksję. Wszystkie innowacje wprowadzone do tej pory w jakichkolwiek dziedzinach zawsze miały, mają i zapewne będą miały swoich gorliwych zwolenników i przeciwników. Warto jednak szukać rozwiązań, które mogą ułatwić nam życie w czasach, kiedy rzadziej rozwiązania, a częściej problemy powstają w sposób naturalny i niezależny, chociażby miałyby one kosztować nas dni, tygodnie, miesiące, lata prób, badań i doskonalenia. W taki właśnie sposób, wynikający z autentycznych potrzeb powstają najlepsze rozwiązania. [ ]

| ***Marta Grabowska,*** *studentka WPiA US*

Verba docent, exempla trahunt

(Słowa uczą, przykłady przyciągają)

Chciałabym przedstawić oczekiwania zawodowe moje oraz moich koleżanek i kolegów, z którymi wspólnie studiuję na tutejszym uniwersytecie na wydziale prawa. Mam świadomość, że wybierając przyszły zawód, czy to adwokata, radcy prawnego czy notariusza często kierujemy się postaciami z popularnych telewizyjnych seriali. Chcemy się utożsamiać z tymi osobami, ale nie zawsze realia życiowe są zgodne z tym, co pokazuje nam scenariusz filmowy i realizujący go reżyser. Są moim zdaniem dwa zawody, które są ściśle związane z życiem prywatnym osób, które korzystają z fachowej pomocy, tj. zawody lekarza i adwokata.

Dlatego tak ważna jest umiejętność współpracy w zakresie spełnianych usług prawniczych i medycznych. Jak ułożą się przyszłe relacje adwokata ze swoim klientem wynika nie tylko z umiejętności prowadzenia z nim rozmowy, udzielania mu wstępnej porady, ale także od prawidłowej postawy patrona, z którym nawiązywana jest relacja uczeń - mistrz.

Praca w sądzie lub prokuraturze to realizacja szkolenia w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury z siedzibą w Krakowie. Zainteresowanie nią jest niewątpliwie duże, ale szanse zrealizowania się w którymkolwiek z zawodów zależne są od wyników końcowych, nie dających żadnych gwarancji co do przyszłej formy i siedziby wykonywania zawodu. Dlatego też, dużym zainteresowaniem cieszy się aplikacja adwokacka. Rozmawiając o zrealizowaniu się w przyszłym zawodzie zwracamy uwagę na kancelarie, które mogłyby sprawować patronat. Dobrze by było, gdyby istniała możliwość odbywania praktyk w takich przyszłych kancelariach, by można było poznać nie tylko specyfikę zawodu, ale przynajmniej w sposób praktyczny zapoznać się ze specyfiką sporządzonych pism procesowych. Niejednokrotnie rozmawiając z koleżankami czy kolegami, co do przyszłych patronatów pojawiają się sformułowania, że najlepiej, ażeby była to „długonoga blondynka" lub „w średnim wieku, lekko szpakowaty adwokat z urokiem osobistym".

Wejście do kancelarii przed rozpoczęciem ewentualnej aplikacji pozwala, jak wspomniałam, poznać reguły rządzące przyszłym zawodem. Oczekiwania osób, które zamierzają starać się o przyjęcie na aplikację adwokacką sprowadzają się często do ustaleń, jakimi cechami winien legitymować się przyszły patron. Z rozmów tych przygotowałam taki katalog cech i zachowań, które pozwolę sobie przedstawić, a zawiera on nasze - obecnie studentów, a potem może aplikantów - oczekiwania co dobrego definicji „dobrego patrona":

- wykazujący pozytywną inicjatywę w zakresie codziennej pracy,
- posiadający wiedzę i udzielający rad oraz wydający obiektywne opinie o pracy aplikanta, które nie zawsze muszą być pozytywne,
- pozostawienie pewnej dozy zaufania aplikantowi dla jego proponowanych rozstrzygnięć w omawianych sprawach,
- pozostawienie samodzielności w zakresie podejmowania decyzji i korygowanie ich wykonania, co stawia wysoką poprzeczkę osoby szkolonej,
- cierpliwy, bo przekazana wiedza na studiach ma charakter często teoretyczny i stąd umiejętność spokojnego i czasowo nieograniczonego przełożenia zdobytej wiedzy na działania teoretyczne,
- umożliwienie kontaktu z klientami, ażeby można nauczyć się prawidłowej relacji, a także przygotowania przyszłych wystąpień w oparciu o przekazywane informacje,

Uważamy, że aplikacja nie może ograniczać się do darmowej pomocy w sekretariacie i oczekujemy również wynagrodzenia adekwatnego do nakładu pracy, pozwalającego na pokrycie kosztów aplikacji. Chcielibyśmy, ażeby ocena pracy aplikanta przez patrona nie była zdawkowa, a zawierała konstruktywne stanowiska krytyczne, kiedy zachodzi taka potrzeba, a niekiedy, żeby spotykała się z pochwałą, kiedy współpraca nie nasuwa zastrzeżeń. Kończąc swoje rozważania uważam, że „zadowolony aplikant to zadowolony patron". [ ]

Ryszard Wagner
(1813 – 1883)

Twórczość ta poruszyła Europę wzdłuż i wszerz, zachwyciła ją czarem i bogactwem środków muzycznych, dotarła do najgłębszych zagadek bytu, przypomniała prastare prawdy, które miały wyprowadzić człowieka z padołu cierpień i namiętności ku słonecznej sferze wyzwolenia...

/Zdzisław Jachimecki/

Tych wszystkich, którzy po przeczytaniu w styczniowym numerze In Gremio szkicu o życiu i twórczości G. Verdiego byliby skłonni podejrzewać, że dostałem manii pisania o kompozytorach operowych, odsyłam do dat zawartych w tytule. W tym bowiem roku przypada dwusetna rocznica urodzin dwóch bardzo wybitnych twórców G. Verdiego i R. Wagnera, a tak prestiżowe pismo jak In Gremio nie może przejść obojętnie wobec tego niezwykle okrągłego jubileuszu.

Wagner urodził się 22 maja 1813 r. w Lipsku. Jego ojciec był pracownikiem policji i zamiłowanym teatromanem. Zmarł w kilka miesięcy później pozostawiwszy żonę i siedmioro dzieci. Matka Wagnera wyszła niebawem za mąż za Ludwika Geyera – malarza, poetę i aktora. Kilka lat później trzy siostry Wagnera zostały aktorkami. Również i jego bracia związani byli z przybytkami Melpomeny, o czym będzie mowa dalej. To wszystko ukierunkowywało dziecięce zainteresowania Wagnera. Zapamiętale pisał wiersze, a w wieku 15 lat napisał pięcioaktową tragedię. „Wolny strzelec" K. Webera zachwycił go. Głębokie przeżycia przy słuchaniu Mozarta, a zwłaszcza Beethovena powoli kierowały go w stronę muzyki. Jako samouk rozpoczął zgłębianie teorii muzyki korzystając z pożyczanych książek, czytał partytury jak dyrygent i robił z nich wyciągi fortepianowe. Branie lekcji rozpoczął dopiero w wieku szesnastu lat. Wtedy też zaczął tworzyć. Pierwszym jego utworem była sonata fortepianowa d-moll. Przed ukończeniem dwudziestego roku napisał jeszcze trzy inne sonaty oraz szereg różnych utworów koncertowych. Gruntowną, acz krótkotrwałą naukę kompozycji rozpoczął u Teodora Weilinga – kantora kościoła Św. Tomasza w Lipsku.

Oprócz wyobraźni artystycznej ujawniła się u niego wyobraźnia rewolucyjna rozpalona wiadomościami o rewolucji lipcowej w Paryżu, a podsycały ją wieści o powstaniu listopadowym w Polsce. Po jego upadku wielu przywódców osiadło w Lipsku. Wagner był pod szczególnym wrażeniem męskiej postaci hrabiego W. Tyszkiewicza. Musiał mocno zbliżyć się do tego środowiska skoro 3. maja 1832 r. został zaproszony na uroczystość obchodów rocznicy uchwalenia konstytucji. Zamówiona orkiestra grała polskie pieśni, a uczestnicy, którym przewodził głos Zana, wykonywali je ze łzami wzruszenia. Pod wpływem tych przeżyć Wagner napisał Uwerturę Polonia. Był to zrazu szkic partytury, która ostatecznie została ukończona cztery lata później. Przewijają się w niej tematy pieśni Trzeci Maj, Mazurka Dąbrowskiego i pieśni Karpińskiego – Litwinka.

W wieku dwudziestu lat Wagner wyjechał do Würzburga, gdzie jego brat zatrudniony był w operze jako reżyser i śpiewak. Wówczas rozpoczyna się dyrygencka kariera Wagnera. Tam powstaje pierwsza w całości napisana opera „Boginki" otwierająca świat czarodziejskich baśni jego oper. W lipcu 1834 r. Wagner został kapelmistrzem w magdeburskim teatrze. Tam napisał „Zakaz miłości" oraz „Nowicjuszkę z Palermo".

Wagner napisał trzynaście oper. Ich kolejność nie pokrywa się z datami wystawienia. „Boginki" wystawione zostały dopiero w 1888 r., to jest w pięć lat po śmierci Wagnera. „Zakaz miłości" również nie został wystawiony za życia kompozytora. Pozostałe jedenaście oper („Rienzi", „Holender tułacz", „Tannhäuser", „Lohengrin", „Tristan i Izolda", „Śpiewacy Norymberscy", „Złoto Renu", „Walkiria", „Zygfryd", „Zmierzch Bogów" oraz „Parsifal") weszło do kanonu światowego i ciągle są obecne na wszystkich scenach świata.

Dramatopisarski pazur Wagnera spowodował, że do swoich oper libretta pisał on sam, ba, librett napisał więcej niż oper.

W Magdeburgu poznał śliczną artystkę Minnę Planer starszą od niego o cztery lata. Po upadku magdeburskiego teatru Minna została zaangażowana do teatru w Królewcu, a Wagner został tam dyrygentem. W Królewcu 24. listopada 1836 r. wzięli ślub. Wkrótce i ten teatr zbankrutował, a małżonkowie wyjechali do Rygi, gdzie Wagnera zaangażowano jako dyrygenta. Nie było to udane małżeństwo. Minna kilkakrotnie odchodziła od męża, którego postępowanie wobec niej raniło ją i upokarzało.

Nudząc się w teatrach Rygi i Mitawy Wagner stworzył swą trzecią operę" Rienzi – ostatni trybun", opowieść o sprawowaniu władzy, o zmiennej postawie manipulowanego tłumu, o nikczemności zdrady. „Rienziego" Wagner ukończył dopiero w Paryżu w 1841 r., a wystawił w Dreźnie rok później. Wcześniej popłynął z Mitawy do Londynu. Opowieści i legendy morskie jakie usłyszał w czasie rejsu zwróciły jego wyobraźnię na pomysł napisania „Holendra tułacza". Zrealizował go po zapoznaniu się z jednym z opowia-

dań Heinego. Z Londynu wiedziony wielkimi nadziejami udał się do Paryża. Jedną z pierwszych wizyt złożył Meyerbeerowi, który zapoznawszy się z niegotową jeszcze partyturą „Rienziego" wyraził wysoce pozytywną opinię o utworze i wydał Wagnerowi listy polecające do osób, które mogłyby zapewnić mu przyjęcie i powodzenie w Paryżu. Tak się jednak nie stało, a spędzony tam miesiąc był dla kompozytora stresującym przeżyciem. Wagner pojechał do Drezna, gdzie mieszkał prawie siedem lat. W tamtejszej operze 22. października 1842 r. odbyła się premiera „Rienziego", która przyniosła mu sukces i zadecydowała o włączeniu „Holendra tułacza" do repertuaru Opery oraz o posadzie kapelmistrza. Premiera tej opery odbyła się już 2. stycznia 1843r. Nie spotkała się jednak z zainteresowaniem widowni i po czterech przedstawieniach zeszła z afisza. Dopiero po trzeciej przeróbce, wystawiony po dwudziestu dwóch latach, „Holender tułacz" odniósł sukces. Taki jest zwykle los dzieł nowatorskich. Wagner bowiem jako reformator opery a jednocześnie mistrz dramatu odwrócił dotychczasowy system wartościowania, w którym środek wyrazu (muzykę) uczyniono celem, zaś cel wyrazu (dramat) środkiem. „Holender tułacz" to nie zapowiedź, to potwierdzenie genialności Wagnera. Od pierwszych taktów uwertury słuchacz znajduje się w środku burzy morskiej i walki jaką z rozszalałym żywiołem toczy statek – widmo. Dotyczy to całej opery, w której muzyka niezwykle trafnie i subtelnie ilustruje przeżycia bohaterów. Wielka aria Holendra tułacza, ze znakomitym zastosowaniem wszelkich środków muzycznych jest powoływana jako jedna z najznakomitszych pereł literatury muzycznej.

W czasie urlopu spędzanego z żoną w Cieplicach rozpoczął Wagner pracę nad „Tannhäuserem". Urok starych podań, baśni frankońsko – germańskich oraz dworskich poematów epickich rozjarzył wyobraźnię poetycką Wagnera. Przykładem poetyckiej opowieści o poświęceniu się w miłości jest właśnie wystawiony w 1845 r. w Operze Dworskiej w Dreźnie „Tannhäuser". Operę ilustruje bogactwo inwencji melodycznej i wielki kunszt instrumentalny. Również i w tym przypadku publiczność nie od razu dostrzegła wartość dzieła, zaś krytycy oceniali je ambiwalentnie. Podobny jest rodowód następnej opery „Lohengrin" tak jak i jego umiejscowienie w głębokim, baśniowym średniowieczu. Akcja „Tannhäusera" rozgrywa się w XII wieku w Turyngii, zaś „Lohengrina" w X w. w Brabancji. Piękno tej opery wyraża szczególnie duet Lohengrina i Elzy w III akcie, a także chór w finale I aktu. Nad „Lohengrinem" Wagner pracował od 1845 r., partyturę ukończył w kwietniu 1848 r. Próba wystawienia go w Operze Dworskiej w Dreźnie skończyła się upokarzającą odmową. Co więcej, zdjęto przy tym z repertuaru zarówno „ Rienziego" jak i „Tannhäusera". Powodem były dwa płomienne artykuły Wagnera zamieszczone w wysoce lewicowym piśmie oraz jego aktywny udział w rewolucji w Dreźnie w 1849 r. Kiedy stłumiono wystąpienia, Wagner musiał uciekać, rozpisano za nim listy gończe. Schronienie znalazł w Weimarze w domu Franciszka Liszta, zatrudnionego w tamtejszym teatrze operowym w roli kapelmistrza. Wkrótce wystawiono tam „Tannhäusera", a w następnym sezonie „Lohengrina". Na premierze „Lohengrina" (28. sierpnia 1850r.) Wagner nie był, gdyż znów poszukiwała go policja. Zobaczył tę operę w całości dopiero w maju 1861r. Wiedeńskiej Operze[1].

Kolejna ucieczka zawiodła Wagnera do Zurichu. Nastąpiła pięcioletnia przerwa w komponowaniu. Natomiast w niezwykle krótkim czasie napisał rozprawy: „Sztuka i rewolucja", „Sztuka i klimat", „Dzieło sztuki przyszłości", „Opera i dramat" i kilka innych. Trudności bytowe oraz narastające zwątpienie pogrążają go w pesymizmie. Zainteresował się twórczością Schopenhauera. Podkreślał wielką precyzję i jasność z jaką autor objaśniał najtrudniejsze problemy metafizyczne[2,3]. W tym nastroju w latach 1852 – 1854 rozpoczyna prace nad cyklem operowym „Pierścień Nibelunga", poczynając od rozwiązań dramatycznych „Złota Renu" i „Walkirii". Istotnym wydarzeniem odciągającym Wagnera w tym czasie od praktykowania założeń filozofii Schopenhauera było poznanie Matyldy Wesendonk, żony bogatego kupca w Zurychu, do której zapałał gorącym uczuciem. Wagner często gościł w domu Wesendonków i uczucie to zostało odwzajemnione. Później, gdy Wesendonkowie zamieszkali w pięknym pałacu nad jeziorem, Wagner otrzymał od jego właściciela ładny domek na skraju ogrodu. Romans ten ma bogate udokumentowanie w zapiskach wspomnieniowych Wagnera, w stu kilkudziesięciu listach do Matyldy, jakie zostały wydane, w listach do przyjaciół, do siostry, a także w czymś w rodzaju wywiadu dziennikarskiego udzielonego przez Matyldę w kilkanaście lat po śmierci kompozytora. Romans trwał kilka lat (wzajemna korespondencja znacznie dłużej) dopóki żona Wagnera nie urządziła sceny Matyldzie, grożąc ujawnieniem sprawy jej mężowi. W reakcji na to Wagner w sierpniu 1858 r. opuścił żonę, wyjeżdżając do Genewy, a stamtąd do Wenecji. Pod wpływem zauroczenia jakie go opanowało, napisał kolejną operę - „Tristana i Izoldę", którą ukończył u schyłku 1858 r. Twórca tak dalece poddał się pragnieniu najżarliwszego wyrażenia swoich uczuć, że stworzył znaczne problemy realizacyjne wykonawcom. Krytycy, niezależnie od zarzutu odejścia od tradycji, formułowali zarzut, że partie wokalne w operze nie odpowiadają warunkom racjonalnej sztuki śpiewu i fizjologii śpiewania[4]. Oczywiście przeważały stwierdzenia pochwalne, jednakże nie miał Wagner szczęścia do scenicznej realizacji „Tristana i Izoldy". Nie spełnił się zamiar premierowego wystawienia opery w Karlsruhe, w Teatrze Włoskim w Paryżu, a nawet i w Operze Wiedeńskiej, gdzie przeprowadzono sześćdziesiąt prób. Ostatecznie premiera odbyła się w Teatrze Dworskim w Monachium 10. czerwca 1865 r. Duet Tristana i Izoldy to szczyt artyzmu muzycznego.

We wrześniu 1859 r. udał się Wagner do Paryża z zamiarem osiedlenia się tam na stałe. W najbliższym sezonie dał trzy koncerty z fragmentami jego

dzieł, co okazało się przedsięwzięciem deficytowym i spowodowało konieczność zaciągnięcia nowych długów. Wsparcie przyjaciół uratowało go od klęski finansowej. Wśród darczyńców znalazła się Maria Kalergis, żona prezesa teatrów warszawskich. Również i tym razem pobyt Wagnera w Paryżu przyniósł mu kolejne rozczarowania. Jego pragnieniem było wystawienie „Tannhäusera". Normalna droga okazała się całkowicie zawodna, dopiero wstawiennictwo żony ambasadora austriackiego spowodowało, że Napoleon III polecił wystawienie tego dzieła w Wielkiej Operze. Na premierze przeważały gwizdy i krzyki. Odezwał się antyniemiecki szowinizm. Operę szybko zdjęto z afisza, a w rozpętanej w prasie wrogiej propagandzie przeważały opinie, jakoby „Tannhäuser" to najgłupsza rzecz o jakiejkolwiek słyszano.

Wagner wyjechał do Karlsruhe, a następnie do Wiednia. Próbował powodzenia jeszcze w innych miastach, ale bezskutecznie. Bez nadziei na poprawę losu udał się w końcu do Stuttgartu. W kilka dni po przyjeździe odwiedził go marszałek dworu Ludwika II, który niedawno objął tron Bawarii i w imieniu króla zaprosił do Monachium. Król okazał się zarówno miłośnikiem dzieł muzycznych Wagnera jak i jego rozpraw filozoficzno – artystycznych. Wagner otrzymał dom, codzienny dostęp do króla i obietnicę pomocy w wystawieniu dotychczasowych dzieł, jak i napisanych w przyszłości. Wkrótce wystawiono „Tannhäusera" i przystąpiono do prób „Tristana i Izoldy". Nie minął rok, jak rozpoczęły się intrygi przeciwko Wagnerowi. Klerykałowie nie mogli znieść względów, jakimi katolicki król otaczał protestanta, sfery artystyczne – jego wyniesienia i minimalizowania wpływów miejscowych. Wszystkich kłuły w oczy pieniądze pobierane przez kompozytora, które w zjadliwych artykułach w prasie stale rosły. Dla wszystkich też stała się niewygodna rewolucyjna przeszłość Wagnera i jego udział w rozruchach w Dreźnie. Nie doszło do premiery „Tristana i Izoldy" w wyznaczonym terminie. Ktoś wykupił liczne weksle Wagnera i przedłożył je do natychmiastowej zapłaty. Król spłacił długi, ale wobec nieustającej kampanii antywagnerowskiej zalecił Wagnerowi opuszczenie Monachium. Wagner wyjechał i zamieszkał w Trebchen koło Lucerny. Podjął pracę nad „Śpiewakami Norymberskimi" rozpoczętą już w 1845 r. i kontynuowaną w 1862 r., kiedy ukończył libretto i zaczął pisać muzykę.

Hans von Bülow[5], dyrygent w Operze Królewskiej w Monachium i przyjaciel Wagnera wysłał swoją żonę do Szwajcarii, aby pomogła Wagnerowi w prowadzeniu domu oraz załatwianiu korespondencji. Cosima była córką F. Liszta i hrabiny d'Agoult. Zamieszkała z Wagnerem, dzieląc z nim życie. Kiedy von Bülow dowiedział się o tym, odrzucił żonę i zażądał, by powróciła do ojca, co uczyniła, ale niebawem po przeprowadzeniu rozwodu w 1868 r. przyjechała do Wagnera z dwiema córkami, z których młodsza była jego dzieckiem. Ponieważ Minna – żona Wagnera nie żyła już od ponad dwóch lat – Cosima i Wagner pobrali się w 1870 r.

Premiera „Śpiewaków Norymberskich" odbyła się 21 czerwca 1868 r. w Operze Królewskiej w Monachium pod dyrekcją von Bülowa. Był to pełny sukces dzieła i kompozytora, który siedział w loży królewskiej obok Ludwika II. Król nalegał, aby Wagner powrócił do Monachium, ale on wzbraniał się w obawie, że jego związek z Cosimą (jeszcze nie żoną) zostanie uznany za skandal i dostarczy argumentów jego przeciwnikom. Z tej przyczyny ich stosunki stały się bardziej chłodne, a sytuacja materialna Wagnera trudniejsza. Niemniej utrzymywała się regularna korespondencja Wagnera z monarchą, a szczególnym dowodem ustępstwa była zgoda Wagnera na wystawienie „Złota Renu" i „Walkirii" – dwóch pierwszych części „Pierścienia Nibelunga", które Wagner chciał wystawić razem z pozostałymi. Wystawiono je w Operze Monachijskiej, „Złoto Renu" w 1869 r., a „Walkirię" w 1870 r. Wagner z radością i optymizmem pracował w Trebchen nad trzecią częścią - „Zygfrydem". 5. sierpnia 1869r. zakończył szkic partytury, bliski już ostatecznego kształtu. Następnego dnia Cosima urodziła mu syna. Wagner nadał mu imię Zygfryd, a radość swą wyraził skomponowaniem pięknego poematu symfonicznego „Idylla Zygfryda".

W tym czasie Wagner tworzył także w innych dziedzinach. Na stulecie urodzin Beethovena (1870 r.) wydał znakomitą rozprawę pt. „Beethoven". Po zwycięstwie niemieckim pod Sedanem napisał odę na cześć wojska niemieckiego, którą wraz z „Marszem cesarskim" wysłał Bismarckowi.

Pracując nad ostatnią częścią „Pierścienia Nibelunga" („Zmierzch bogów") Wagner rozmyślał o teatrze, w którym mogłyby być wykonywane jego dzieła. Dzięki pomocy Ludwika II, społeczeństwa Bawarii, a w szczególności władz miasteczka Bayreuth, położonego w północnej Bawarii, udało się urzeczywistnić ten zamiar. W 59. rocznicę urodzin Wagnera (22. maja 1872 r.) położono kamień węgielny pod przyszły teatr. Obok budowano ładny dom z kamienia dla Wagnera i jego rodziny. Budowa przeciągała się. Powstał jednak piękny, nowoczesny teatr, bez galerii, na 1600 miejsc. Inauguracja festiwalu wagnerowskiego planowana na 1873 r. odbyła się 16 sierpnia 1876 r. W ciągu czterech dni wykonano poszczególne części „Pierścienia Nibelunga", a następnie trzykrotnie powtórzono cały cykl. W inauguracji wzięło udział sporo znakomitości życia kulturalnego i politycznego z cesarzem Wilhelmem I na czele.

Początku „Parsifala" należy dopatrywać się w pewnym refleksyjnym przeżyciu kompozytora z roku 1857. W dzień Wielkiego Piątku wyszedł na balkon swego domku w Zurychu i zachwyt nad objawiającą się już wiosną z nagła zamienił się w myśl o tej ofierze miłości i poświęcenia, jaka dokonała się na Golgocie. Jako artysta zaczął myśleć o wprowadzeniu tej inspiracji do jakiegoś dzieła[6]. Myślał o tym także wówczas, gdy pisał „Tristana i Izoldę", a w 1865 r. naszkicował plan dramatu „Parsifala". Pracę kontynuował po wystawieniu „Pierścienia Nibelunga". Partyturę „Parsifala" ukończył w styczniu 1882 r., zastrzegając wykonywanie opery wyłącznie dla swojego teatru w Bayreuth. Zastrzeżenie to było szanowane w Europie przez cały czas, do wygaśnięcia praw autorskich w 1913 r. Inaczej było poza Europą[7]. W kwietniu 1882 r. rozpoczęto

próby „Parsifala", a 26. lipca w teatrze festiwalowym odbyła się prapremiera. Dzieło zostało przyjęte entuzjastycznie. Po szesnastu przedstawieniach Wagner wyjechał do Włoch, gdzie zwykle spędzał zimę. 13 lutego 1883 r. nagły atak serca zakończył jego życie. W pięć dni później kompozytora pochowano w ogrodzie domu w Bayreuth.

Wagner, oprócz trzynastu oper, napisał kilkadziesiąt najrozmaitszych utworów muzycznych (sonaty, uwertury, kantaty, pieśni, marsze itp.). Wśród nich i takie, które uważa się za dowód jego zainteresowania życiem społecznym i politycznym, także innych części świata. Jest to np. „Hymn na uroczystość wstąpienia na tron Mikołaja I" czy „Wielki marsz na uroczystość setnego jubileuszu Stanów Zjednoczonych Ameryki". Napisał kilka utworów dramatycznych, szkiców dramatycznych, a także libretta do „Saracenki", do opery Kittla „Francuzi nad Nissą", do szeregu nienapisanych oper bądź pomysłów dramatycznych. Stworzył też szereg prac literackich, esejów, artykułów oraz dwutomową autobiografię „Moje życie", która w piętnastu egzemplarzach manuskryptu została przekazana najbliższym. Drukiem wydano ją w Monachium w 1911 r.

Istotną pozostałością po Wagnerze są Festiwale w Bayreuth, nobilitujące śpiewaków i dyrygentów. Jest to dziś najstarszy festiwal teatralny na świecie. Za życia Wagnera odbyły się tylko dwa festiwale. Ten drugi dopiero w 1882 r., jako że wielki deficyt pierwszego (240 tysięcy marek) nie zachęcał do powtórzenia imprezy. Kierownictwo trzynastu następnych festiwali, jakie odbyły się od 1886 r. do 1906 r. sprawowała wdowa po kompozytorze - Cosima, zaś następne dziesięć festiwali (od 1908 r. do 1930 r.) organizował jego syn Zygfryd. Kolejne dziesięć, odbyte do 1944 r., organizowała żona Zygfryda – Winifred. Po wojnie festiwale wznowiono dopiero w 1951 r. po remoncie i rozbudowaniu teatru, w wyniku czego przybyło 200 miejsc, i odtąd odbywają się co roku. Organizatorami festiwali po wojnie byli kolejno synowie Zygfryda – Wieland i Wolfgang. W XIX wieku podczas festiwalu wystawiano głównie „ Parsifala" oraz „Tristana i Izoldę". Cykl „Pierścienia Nibelunga" powtórzono dopiero po dwudziestu latach. Obecnie prezentowany jest niemal na każdym festiwalu. Admiracja, jaką Wagner otaczał Beethovena spowodowała, że jedynym niewagnerowskim utworem była IX Symfonia. Istotną przyczyną wznowienia festiwalu dopiero w 1951 r. nie był remont i rozbudowa teatru, lecz niechęć wynikła z faktu lansowania Wagnera przez nazistowską propagandę jako symbolu niemieckiego nacjonalizmu. Jest to stereotyp, który pokutuje do dzisiejszych czasów bez uświadomienia sobie, że przyczyną złudzenia jest poetyka Wagnera zanurzona w eposach i sagach frankońsko – germańskich, a nie jego nacjonalizm. Widoczne jest niezauważanie rewolucyjnych skłonności Wagnera oraz jego sympatii do Polaków i Polski. I wreszcie przechodzenie do porządku nad religijnym kontekstem jego oper, w którym tak mocny jest temat zbawienia. Miłość Senty zbawiła naznaczonego klątwą Holendra żeglarza, a ich dusze wyzwalając się z pogrążonych w odmętach morza ciał, uniosły się do nieba, by znaleźć w nim ukojenie. Czysta miłość umierającej ze zgryzoty Elżbiety ratuje duszę Tannhäusera, zsyłając na niego rozgrzeszenie (napisał to protestant, bowiem Tannhäuser na polecenie landgrafa udał się do Rzymu, by błagać papieża o rozgrzeszenie, którego nie uzyskał). Kontekst religijny najmocniej zaznacza się w ostatniej operze „Parsifal", osnutej wokół Góry Zbawienia, bractwa świętego Graala, czary, z której pił Chrystus i włóczni, którą rzymski żołnierz przebił umierającego Jezusa. Prostaczek Parsifal namaszczony na króla bractwa oczyszcza z grzechu dwulicową Kundry, która umiera u jego stóp, zyskując zbawienie. Naziści oparli swoją nadbudowę ideologiczną na pogańskich podstawach i wierzeniach. Świat germańskich bogów Wotana i Erdy, egzystujących na mitycznej Walhalii, był dla nich doskonałą pożywką, a „Pierścień Nibelunga" o skomplikowanych losach bogów i ludzi (nadludzi) oraz zrodzonych przez nich półbogiń Walkirii z ukochaną córką Wotana Brunhildą na czele, mógł być kapitałem założycielskim tego interesu. Tyle tylko, że Wagner tego świata nie gloryfikował, a opisał jego koniec. Złoto skradzione córkom Renu przez karła Nibelunga w pierwszej części, w ostatniej za sprawą Zygfryda powróciło do nich. Czarodziejski pierścień i hełm wykute z części tego złota stały się powodem śmierci wielu osób, w tym także Zygfryda. Płonący stos z jego zwłokami, w który skoczyła Brunhilda podpalił siedzibę bogów – Walhallę. [ ]

***Marian Szabo**, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie w stanie spoczynku*

Przypisy:

***1** Kydryński L., Opera na cały rok, PWM 1989, t. II, str.119.*
***2** Jachimecki Z., Wagner, PWM 1983, str. 201.*
***3** Filozofię Schopenhauera (1788–1860), mówiąc w największym skrócie, cechowała dwojaka postawa względem świata ; po pierwsze, uznanie go za jedyny możliwy, po drugie, potępienie go za nieusuwalne zło moralne w nim zawarte. Jedyną drogę do uniknięcia zła moralnego i cierpienia widział w rezygnacji z „woli życia", w wyobcowaniu się ze społeczeństwa, w kontemplacji estetycznej i zahamowaniu w sobie „pędu do działania".*
***4** Jachimecki Z.; op. cit., str. 264.*
***5** Pianista i dyrygent (1830–1897), przy tym doskonały krytyk i publicysta muzyczny, wydawał arcydzieła klasyków, które zaopatrywał w znakomite komentarze; uczeń F. Liszta.*
***6** Jachimecki Z.; op.cit., str.340*
***7** W nr 66 „In Gremio" z września 2010r., pisząc m.in. o słynnych procesach związanych z operą, wspominałem o procesie jaki wytoczyła Cosima Wagner dyrektorowi Metropolitan Opera o bezprawne wystawienie „Parsifala"; proces ten powódka przegrała z powodu braku konwencji o ochronie praw autorskich między USA a Prusami.*

| ***Artur Kubaj**, OBEP IPN Szczecin*

Stosowanie prawa w stanie wojennym. Sprawa Józefa Uhle

Na początku kwietnia 2013 r., po dwóch latach procesu, po przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków, zapadły wyroki skazujące wobec szefów szczecińskiej Służby Bezpieczeństwa – osób odpowiedzialnych za wprowadzanie na terenie byłego województwa szczecińskiego stanu wojennego. W stosunku do komendanta Komendy Wojewódzkiej MO orzeczono karę dwóch lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata oraz karę grzywny w wysokości dziewięciu tysięcy zł, a jego zastępcę ds. Służby Bezpieczeństwa skazano na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata oraz na karę grzywny w wysokości ośmiu tysięcy zł, obu za bezprawne pozbawienie wolności kilkudziesięciu osób internowanych po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, w grudniu 1981 r. Sąd Rejonowy w Szczecinie uznał, że czyny popełnione przez oskarżonych, będące zbrodniami komunistycznymi, stanowiły także zbrodnie przeciwko ludzkości określone w art. 3 ustawy o IPN-KŚZpNP. W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził m.in., że komendant, jako osoba z wyższym wykształceniem prawniczym, z pewnością miał świadomość, że pozbawianie ludzi wolności bez podstawy prawnej stanowi przestępstwo. Warto bowiem przypomnieć, że przepisy dekretu o stanie wojennym zostały ogłoszone dopiero 18 grudnia 1981 r., a zatem już po wprowadzeniu stanu wojennego i po wielu zatrzymaniach, aresztowaniach, a nawet po orzeczeniach w przedmiocie kar pozbawienia wolności.

W kontekście przedmiotowych orzeczeń warto przypomnieć, że w okresie stanu wojennego bezprawne pozbawianie wolności dokonywane było nie tylko w oparciu o decyzje funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, ale także na podstawie wyroków sądowych. Jedna z takich spraw dotyczyła Józefa Uhle – pracownika nieistniejącej już dzisiaj Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego – który w dniu 13 grudnia był jednym ze współorganizatorów strajku. Przypadek Józefa Uhle, uczestnika strajku sierpniowego z 1980 roku, następnie aktywnego członka „Solidarności" na stoczniowym Wydziale Głównego Energetyka (TRE), który należał do grona organizatorów grudniowego protestu w Warskim, doskonale ilustruje skutki działalności wymiaru sprawiedliwości tamtego okresu.

Bezpośrednio po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, trzydziestojednoletni wówczas Uhle, jako przewodniczący wydziałowej komisji związkowej, został oddelegowany ze swojego macierzystego wydziału do pracy związkowej. Była to konsekwencja decyzji podjętych przez Komisję Krajową „Solidarności" wzywających do pogotowia strajkowego oraz „Solidarności" z „Warskiego", która obligowała do takich działań. W dniach od 4 do 12 grudnia 1981 r. Uhle uczestniczył w pracach związanych z przygotowaniami stoczniowej „Solidarności" na wypadek zaostrzenia sytuacji politycznej w kraju i wprowadzenia stanu wyjątkowego, co miało skutkować podjęciem strajku generalnego. W nocy z 12 na 13 grudnia Józef Uhle pełnił dyżur związkowy, podczas którego dowiedział się o wprowadzeniu stanu wojennego. Na czele strajku stanął Mieczysław Ustasiak, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu „Solidarności" Pomorze Zachodnie, jedyny członek prezydium Zarządu Regionu pozostający na wolności, który zjawił się wówczas w Stoczni. Po dyżurze Uhle opuścił stocznię, po czym powrócił na jej teren dopiero 14 grudnia ok. godz. 6.00. Tradycyjnie (zajmował się tym już w czasie strajku z sierpnia 1980 r. oraz podczas późniejszych protestów prowadzonych w stoczni) przygotował wspólnie z kolegami nagłośnienie świetlicy stoczniowej, które połączono z zakładowym radiowęzłem oraz zapewnił łączność pomiędzy budynkami stoczniowymi. Tego samego dnia MKS podjął decyzję o rozpoczęciu na terenie Warskiego strajku okupacyjnego. Józefa Uhle zobowiązano wówczas do uruchomienia łączności radiowej w obrębie całej stoczni. Pierwotnie za czynności z tym związane odpowiadać miał Stanisław Zabłocki, (zgodnie z instrukcją strajkową opracowaną na wypadek stanu wyjątkowego podczas „kryzysu bydgoskiego"), jednak wobec kłopotów Zabłockiego ze zdrowiem, Uhle przejął jego obowiązki. Ostatecznie, wczesnym rankiem komunikaty MKS odczytywane przez spikera słyszane już były na terenie całej stoczni. Podobnie jak pozostali członkowie MKS oraz aktywni organizatorzy strajku, Uhle przebywał na terenie Stoczni Warskiego do chwili jej pacyfikacji przez wojsko i milicję, tj. do godz. 1.00 dnia 15 grudnia 1981 r., po czym wraz z większością protestujących opuścił zakład. Następnego dnia próbował wraz z innymi pracownikami Warskiego ponownie zainicjować strajk, jednak brak lidera oraz przeciwdziałanie władz zakładu uniemożliwiły jego podjęcie. Podobnie jak wielu jego kolegów, 17 grudnia 1981 r. Uhle otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę. Na jego utrzymaniu pozostawała żona z trójką dzieci, a dodatkowo żona opiekowała się obłożnie chorą matką. Od 18 grudnia działalność Stoczni Warskiego została zawieszona na dwa tygodnie.

Dnia 16 stycznia Uhle, będąc świadkiem w procesie „jedenastu", złożył zeznania przed prokuratorem Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, w których opisał swoją działalność podczas strajku w „Warskim". Zeznania te skłoniły wiceprokuratora Prokuratury Rejonowej w Szczecinie Kazimierza Marońskiego do wyłączenia w lutym 1982 r. materiałów dotyczących Józefa Uhle do osobnego śledztwa - już

Sąd Wojewódzki Szczecinie. Proces Józefa Uhle, czerwiec 1982 r., fot. Ryszard Dąbrowski

w jego sprawie. Warto przypomnieć, że obrony Józefa Uhle podjął się znany szczeciński adwokat, związany jeszcze z opozycją przedsierpniową, a później także z „Solidarnością", dr Roman Łyczywek. Ostatecznie, po procesie, dnia 25 czerwca 1982 r., Sąd Wojewódzki pod przewodnictwem sędziego Centkowskiego, wbrew wnioskowi prokuratora Kazimierza Maroń-skiego (domagającego się ukarania Józefa Uhle na podstawie art. 46 ust. 1 i ust. 2 dekretu o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 r.[1] karą trzech lat pozbawienia wolności oraz trzech lat pozbawienia praw publicznych), uznał, że oskarżonemu można postawić zarzuty jedynie na podstawie art. 50 ust. 1 tegoż dekretu[2]. Sąd stwierdził co prawda, że Uhle, będąc członkiem „Solidarności" i wiedząc o wprowadzeniu stanu wojennego, w dniu 14 grudnia wziął udział w strajku na terenie Stoczni Warskiego, ale skazał go tylko na karę trzech miesięcy aresztu, zaliczając na poczet kary tymczasowe aresztowanie z okresu od 25 lutego do 25 maja 1982 r. Prokurator Maroński złożył od tego orzeczenia rewizję do Sądu Najwyższego, domagając się uznania, iż oskarżony popełnił czyny z art. 46 dekretu o stanie wojennym i na podstawie tego artykułu powinien zostać ukarany zgodnie z wnioskiem oskarżyciela. Dnia 3 marca 1983 r. Józef Uhle stanął zatem ponownie przed sądem rejonowym, który w dniu 12 maja 1983 r. ogłosił wyrok, w którym częściowo przychylił się do wniosków prokuratora Marońskiego, zmieniając kwalifikację prawną czynu na art. 46 ust. 1, jednak orzekł na jej podstawie karę jednego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata oraz karę grzywny w wysokości 20 tysięcy złotych. Na poczet grzywny zaliczono oskarżonemu okres aresztowania. Uhle zrezygnował z wniesienia rewizji.

Po 1989 r. na wniosek prokuratury Józef Uhle został uniewinniony oraz uzyskał stosowne zadośćuczynienie.

Sprawa Józefa Uhle, jako przykład orzekania o winie i karze na podstawie nieobowiązujących przepisów, stanowi klasyczny przypadek naruszenia znanej już w prawie rzymskim zasady ujętej słowami paremii nullum crimen sine lege. Kwestię tę podnosili w odniesieniu do pozostałych oskarżonych w pierwszych tygodniach stanu wojennego niektórzy z obrońców, w tym znakomity mówca i obrońca w procesach politycznych Władysław Siła-Nowicki podczas procesu Jerzego Kaniowskiego, jednego z przywódców strajku w warszawskim „Ursusie", zwracając uwagę na brak podstawy prawnej dla orzekanych kar. Podobnie zresztą czynił podczas procesu bydgoskiego, broniąc strajkujących w Stoczni Warskiego. W przywołanych na wstępie kwietniowych orzeczeniach sąd potraktował znajomość prawa, w tym prawa karnego i tej konkretnej jego zasady, jako jedną z okoliczności przesądzającej o winie sprawców, którym tym samym nie dał przyzwolenia to, by ich decyzje pozostawały w sprzeczności z obowiązującym systemem podstawowych zasad i norm. Pozostaje tylko pytanie o stosunek do odpowiedzialności prokuratorów i sędziów, niewątpliwie zaznajomionych z zasadami *nullum crimen sine lege* i *lex retro non agit* za ich orzeczenia dotyczące strajków z początku stanu wojennego. [ ]

1 Dekret o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 r., *art. 46 ust. 1. Kto będąc członkiem stowarzyszenia związku zawodowego, zrzeszenia lub organizacji, której działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w takiej działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.*

Ust..2 Kto organizuje albo kieruje strajkiem lub akcją protestacyjną, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5.

2 Dekret o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 r., *art. 50 ust. 1. Kto uczestniczy w strajku albo akcji protestacyjnej, podlega karze aresztu do 3 miesięcy albo karze grzywny do 5 tysięcy złotych.*

Dziekan OIRP w Szczecinie Alicja Kujawa

Nowa kadencja u radców prawnych

W dniu 9 maja 2013 r. odbyło się sprawozdawczo-wyborcze Zgromadzenie Delegatów Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie. Powyższe wybory miały o tyle istotny wymiar, ponieważ zostały przeprowadzone w oparciu o nowe zasady ordynacji wyborczej określonej w uchwale nr 10/2010 IX Krajowego Zjazdu Radców Prawnych z dnia 6 listopada 2010r. *w sprawie zasad przeprowadzania wyborów do organów samorządu radców prawnych, liczby członków tych organów oraz trybu ich odwoływania, a także podejmowania uchwał przez organy samorządu.* Powołana ordynacja będąca wynikiem pracy środowiska radcowskiego zakłada przede wszystkim transparentność i czytelność przeprowadzenia wyborów do organów samorządu radców prawnych. **Głównym atutem nowej ordynacji jest konieczność zgłaszania kandydatur na poszczególne funkcje w organach samorządu 30 dni przed Zgromadzeniem, na którym będzie dokonywany wybór**. Podczas sprawozdawczo-wyborczego Zgromadzenia Delegatów, po przedstawieniu sprawozdania organów poprzedniej kadencji i ich zatwierdzeniu, dokonano wyborów: dziekana Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie, rzecznika dyscyplinarnego Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie i jego zastępców, delegatów na Krajowy Zjazd Radców Prawnych w Szczecinie, członka do Krajowej Rady Radców Prawnych oraz członków do organów samorządu, tj.: Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych, Okręgowej Komisji Rewizyjnej oraz Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego.

Dziekanem Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie została wybrana **mec. Alicja Kujawa** Nowo wybrany dziekan OIRP Szczecin radca prawny Alicja Kujawa od wielu lat aktywnie działa w samorządzie radców prawnych. W minionych kadencjach w latach 2007-2010 była sędzią Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego działającego przy Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Szczecinie, zaś w ostatniej kadencji samorządu pełniła funkcję przewodniczącej Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego. W czasie przewodzenia temu sądowi uporządkowała przede wszystkim jego funkcjonowanie, spowodowała terminową i rzetelną pracę poszczególnych składów orzeczniczych. Poza pracą na rzecz samorządu, mec. Alicja Kujawa związana jest z Samorządowym Kolegium Odwoławczym w Szczecinie, początkowo współpracując jako członek pozaetatowy, a od roku 2007 jako etatowy. W roku 2007 została partnerem w kancelarii radcowskiej prowadzonej w formie spółki partnerskiej. Specjalizuje się w prawie administracyjnym, prawie zamówień publicznych oraz prawie ochrony środowiska, którą to wiedzą dzieli się jako wykładowca aplikantów radcowskich tut. izby.

Pozostałe funkcje w samorządzie radcowskim IX Kadencji objęli: Błażej Baumgart - rzecznik dyscyplinarny; a Ewa Kuncer-Misztal, Agnieszka Matwiejczuk, Łukasz Niciejewski, Tomasz Parus, Paweł Szcześniewski - jako jego zastępcy. Członkami Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych zostali: Żaneta Chustecka-Makuch, Elżbieta Dąbrowska, Mariusz Kowalewski, Anna Koziura, Rafał Malujda, Monika Meisner, Przemysław Mijal, Eliza Nahajowska, Małgorzata Nej, Zbigniew Olech, Bogumiła Przybyś, Wojciech Soiński, Marek Stawarczyk, Piotr Sydor, Artur Doskocz. Sędziami Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego zostali: Elżbieta Grzybkowska, Diana Klonek-Sydor, Ewa Niciejewska, Andrzej Oryl, Beata Partyka, Izabela Piskor, Patrycja Szalkiewicz, Joanna Wieromiejczyk, Paweł Zwarycz, Leszek Morus, Ewa Krzysztoporska, Danuta Kordonowska-Głowa. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali: Aleksandra Czarkowska, Robert Goch, Renata Hunini. Delegatami na Krajowy Zjazd Radów Prawnych zostali: Alicja Kujawa, Stefan Mazurkiewicz, Przemysław Mijal, Izabela Piskor, Bogumiła Przybyś, Agnieszka Dąbrowska, Ewa Krzysztoporska .

Przedstawicielem radców prawnych OIRP w Szczecinie w Krajowej Rady Radców Prawnych został Przemysław Mijal.

Zebrani na Sprawozdawczo-Wyborczym Zgromadzeniu Delegatów Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie radcowie prawni złożyli podziękowania **mec. Kindze Przybylskiej -Charif** oraz pozostałym członkom organom samorządu radców prawnych VII kadencji 2010-2013 za zaangażowanie w pracę na rzecz samorządu, zaś nowo wybranym życzono przede wszystkim determinacji i konsekwencji w realizacji zamierzonych celów przy jednoczesnym respektowaniu idei i zasad, jakie są podstawą funkcjonowania naszego samorządu. [ ]

Anna Koziura, *radca prawny*

Co nowego dla Prawników?

LEX Touch

Zawsze masz pełne prawo

PRODUKT ROKU 2012
tytuł przyznany przez Krajową Radę Radców Prawnych.

Pierwszy i jedyny System Informacji Prawnej w pełni dostosowany do tabletów.

www.LEX.pl/touch

LEX Navigator

Niezawodny przewodnik po procedurach

Przełomowe narzędzie na rynku informacji prawnej:

- czynności procesowe krok po kroku,
- interaktywne diagramy,
- intuicyjny interfejs,
- praktyczne wskazówki oraz powiązane dokumenty,
- redakcja naukowa uznanych autorytetów.

www.LEX.pl/navigator

Kleos

Biuro można mieć wszędzie

Mobilny system zarządzania praktyką prawniczą. Gwarantuje:

- bezpieczeństwo,
- oszczędność czasu i kosztów,
- niezbędne dane zawsze w zasięgu ręki.

www.Kleos.pl

Wolters Kluwer Polska

WOLTERS KLUWER POLSKA WYDAJE NAJCZĘŚCIEJ WYBIERANY PRZEZ PRAWNIKÓW SYSTEM INFORMACJI PRAWNEJ LEX

System Prawa Procesowego Cywilnego

System Prawa Procesowego Cywilnego to wielotomowe wydawnictwo opracowane przez najwybitniejszych polskich autorów, autorytety w dziedzinie polskiej procedury cywilnej, pod redakcją merytoryczną Tadeusza Erecińskiego. Jest to najnowsze na rynku, jedyne tak aktualne, obszerne i kompleksowe omówienie całego systemu instytucji polskiej procedury cywilnej.

Najważniejsze atuty Systemu

- **Nieoceniona pomoc** w rozwiązywaniu problemów procesowych
- **Najwyższy poziom** merytoryczny, a także edytorski publikacji
- **Najwybitniejsi autorzy z** wielu cenionych ośrodków z całego kraju
- **Bogaty zasób wiedzy** zaprezentowany w uporządkowany i przejrzysty sposób
- **Zawiera odpowiedzi** na zawiłe i trudne pytania
- Uwzględnia **najnowsze poglądy** nauki prawa i piśmiennictwo obce

Zamów już dziś trzeci tom

Tom III. Środki zaskarżenia cz. 1 i 2

pod redakcją **Jacka Gudowskiego**

Autorzy: Tadeusz Ereciński, Paweł Grzegorczyk, Jacek Gudowski, Krystian Markiewicz, Henryk Pietrzkowski, Marta Romańska, Karol Weitz, Tadeusz Wiśniewski, Tadeusz Zembrzuski

Tom III. Środki zaskarżenia pod redakcją Jacka Gudowskiego to pierwsze i unikatowe opracowanie na rynku prawniczym, w którym znajdą Państwo najbogatsze i najnowsze orzecznictwo, piśmiennictwo obce, poglądy nauki prawa, ale również – co najważniejsze – odpowiedzi na zawiłe i trudne pytania prawne.

Jest to dwuczęściowa publikacja, w której wyczerpująco omówiono system zaskarżania orzeczeń. Ogromną zaletą opracowania jest wszechstronne ujęcie tematyki, która została zaprezentowana w uporządkowany sposób, dzięki czemu można szybko dotrzeć do poszukiwanych zagadnień. Autorzy to wybitni praktycy i teoretycy prawa, sędziowie Sądu Najwyższego, członkowie Komisji Kodyfikacyjnej.

Przejrzysty układ, najwyższy poziom merytoryczny i edytorski dzieła z pewnością sprawią, że publikacja – przeznaczona przede wszystkim dla prawników praktyków: sędziów, adwokatów, radców prawnych, prokuratorów, arbitrów sądów polubownych, kuratorów sądowych – będzie stanowić nieocenioną pomoc w rozwiązywaniu problemów procesowych. Ponadczasowe źródło wiedzy, które powinno znaleźć się w posiadaniu każdego praktyka prawa.

LexisNexis®

www.ksiegarnia.lexisnexis.pl